Wychodzi w każdą środę

Cena 65 groszy

Prenumerata na październik 2 złote
Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.005

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKICH ZWIĄZKÓW: PIŁKI NOŻNEJ, NARCIARSKIEGO,
ORAZ ZWIĄZKÓW OKRĘGOWYCH PIŁKI NOŻNEJ

Adres redakcji głównej i administr.: Kraków, Rynek gł. 23 (księgarnia Gebethnera i Wolffa). Redakcji na Warszawę ul. Zgoda 12.

Warszawa | Łódź | Kraków | Poznań | Lwów

Nr. 41 (178). Środa, 15 października 1924 Rok IV.



Z zawodów Cracovia—Wisła o mistrzostwo okręgu 12 b. r.

Popiel oblężony przez Balcera i Czulaka. Fot. Skrynkowicz.

Dział urzędowy.

Polski Związek Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr. 27.

(Dokończenie).

5. Zezwolono na rozegranie zawodów z drużyną zagraniczną Slovan Morawska Ostrawa ZKS. Hakoah w Bielsku w dniu 27 września br.

6. Zasuspendowano z powodu niezapłacenia kar w statutowo przepisanym terminie kluby: Sokół Toruń zł. 15, ogłoszone w Przeglądzie Sportowym Nr. 14 i 15; Pogoń Kraków zł. 5, w Nr. 14 i 15; Amatorzy Łódź zł. 3, w Nr. 14 i 15; Lech Gniezno zł. 3, w Nr. 14 i 15; Z. R. K S. Kraków zł. 6, w Nr. 16; A. Z. S. Lwów zł. 24, w Nr. 16 i 32; Bar Kochba Łódź zł., w Nr. 16; Hagibor Lwów zł. 3, w Nr. 16; Wisłoka Dębica zł. 3, w Nr. 24; Sparta Lwów zł. 12, w Nr. 32; ZK Samson Rzeszów zł. 12, w Nr. 32. Z chwilą zapłacenia grzywny suspenzję automatycznie się znosi.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr. 28.

1) Zatwierdzono regulamin rozgrywek o mistrzostwo okręgowe bez zmian Łódzkiego ZOPN., ze zmianami zaś Wileńskiego i Lubelskiego ZOPN., o których bezpośrednio doniesiono zainteresowanym okręgom

2) Ukarano K. S. Turyści Łódź grzywną 300 zł, zaś K. S. Concordia Łódź grzywną 50 zł. za rozgrywanie zawodów z drużynami niezwiązkowemi w Częstochowie.

3) Zniesiono nałożoną przez Łódzki ZOPN. na gracza Mildego (Ł. T. G. S.) dyskwalifikację za przekroczenie § 20 Statutu PZPN. (przepis o amatorstwie), gdyż jedynie Wydział Gier i Dysc. PZPN. w myśl powyższego paragrafu uprawnionym jest do karania za te przewinienia graczy. Poleca się ŁZOPN. natychmiast przesłać akta sprawy.

4) Uznano za wykreślonego z dniem 31 maja br. gracza Henryka Kupfermana z ZRKS. w Krakowie, zaś tenże za nieudzielenie wykreślenia w statutowo przepisanym terminie ukarano grzywną 12 zł., zaś Czesława Kisielińskiego z T. S. Soła z dniem 18 czerwca br., klub zaś ukarano grzywną 12 zł.

5) Ukarano za podwójne zgłoszenia dwumiesięczną dyskwalikacją graczy: Stefana Kościelskiego (Unia, Poznań), Mojżesza Zyskinda (Przemsza, Będzin), Jana Milowskiego (Polonia, Lwów), Józefa Mizona (Makkabi, Warszawa), Roberta Pokładnika (Biała Lipnik); kluby zaś grzywną: Warta Poznań 12 zł., Makkabi Sosnowiec 3 zł., Polonia Lwów 3 zł, Hakoah Praga (Warszawa) 3 zł., BBSV. 12 zł.,

6) Zezwolono na rozegranie zawodów z drużynami zagranicznemi: K. S. Pogoń z F. C. Preusen Zaborze dnia 19 października w Bytomiu, K. S. Rozdzień Szopienice z K. S Diania dnia 5 października w Zabżu, K. S. Śląsk Siemianowice z Sportfreude Opole dnia 5 pazdziernika w Opolu.

Komunikat Wydziału Spraw Sędziowskich

z posiedzenia odbytego w dniu 14 października 1924.

(Adres sekretarjatu: Stanisław Ziemiański, Kraków, Staszyca 10).

(Telefonem). Zarząd W. S. S. zawiesza się w czynnościach aż do rozstrzygnięcia PZPN.

Krakowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Komunikat Zarządu

z posiedzenia odbytego w dniu 3 października 1924.

(Dokończenie).

2. Przypomina się wszystkim klubom, że gracz kontuzjonowany podczas zawodów urządzanych przez KZOPN., musi się natychmiast po kontozji zgłosić u lekarza związkowego, który przeprowadzi jego leczenie. Zarząd KZOPN. nie będzie pokrywał kosztów leczenia u lekarza prywatnego.

3. Zarządzenia Kierownictwa Podokręgu Bielskiego będą ogłaszane w „Schlesische Zeitung" i „Placówce". Zarazem przypomina się wszystkim klubom podokręgu bielskiego, że wszelkie pisma do KZOPN. muszą być przesyłane przez Kierownictwo Podokręgu.

4. Termin zawodów reprezentacyjnych klasy B Radom—Kraków przesunięto z dnia 5 na 26 października 1924.

Komunikat Zarządu

z posiedzenia odbytego w dniu 10 października 1924.

1. Zatwierdzono kooptację p. Edmunda Pasterza na członka Kierownictwa Podokręgu Bielskiego w miejsce p. Kempnego.

2. Przyjęto na członków zwyczajnych na zasadzie § 4 lit a) statutu Krakowskiego ZOPN: T. S. Wisłoka w Dębicy i Z. K. S. Samson w Rzeszowie.

3. Przyjęto na członka nadzwyczajnego na zasadzie § 4 lit. b) statutu Krakowskiego ZOPN.: K. S. Szczakowianka w Szczakowej, Stanisław Skwirut.

4. W ślad za komunikatem Zarządu KZOPN., punkt 1, z posiedzenia odbytego w dniu 11 kwietnia br. (Przegląd Sportowy Nr. 16). poleca się klubom, które nie nadesłały dotychczas spisów graczy badanych przez lekarzy związkowych, aby spisy te nadesłały do Zarządu KZOPN. do dnia 30 października 1924.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny

z posiedzenia odbytego w dniu 24 września 1924.

1. Protest Ż. K. S. Gewira w Krakowie w sprawie zawodów Hakoah—Gewira, rozegranych w dniu 24 sierpnia br. załatwiono odmownie ze względów zasadniczych.

2. Ukarano: Żywieckiego Ludwika z T. S. Krowodrza w Krakowie czterotygodniową dyskwalifikacją za ostrą grę podczas zawodów Krowodrza—Makkabi w dniu 25 czerwca br.

Łabuzka Zygmunta z T. S. Krowodrza w Krakowie sześciotygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę i odgrażanie się sędziemu podczas zawodów Krowodrza—Makkabi w dniu 25 czerwca br.

Madeja Stanisława z K. S. Skawinka w Skawinie czterotygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę podczas zawodów Garbarnia—Skawinka w dniu 24 sierpnia br.

Barnasia Tad-usza z K. S. Krakus w Krakowie dziewięciomiesięczną dyskwalifikacją za ostrą grę i niebezpieczne odgrażanie się sędziemu podczas zawodów Meteor—Krakus w dniu 16 sierpnia br.

Redlicha Leopolda z Ż. K. S. Jehuda w Krakowie czterotygodniową dyskwalifikacją za odgrażanie się przeciwnikowi podczas zawodów Pogoń—Jehuda w dniu 15 sierpnia br.

Alfusa Szymona z Z. T. S Jutrzenka w Krakowie dwumiesięczną dyskwalifikacją za nieprawny udział w drużynie Z. T. G. S. Samson w Tarnowie na zawodach w dniu 21, 23 i 30 sierpnia br. pod obcem nazwiskiem.

Abenda Izraela z Z. T. G. S. Samson w Tarnowie jednomiesięczną dyskwalifikacją i usunięciem na przeciąg dwóch lat od sprawowania czynności kapitana drużyny za świadome wstawienie do drużyny ZTGS. Samson gracza Alfusa pod obcem nazwiskiem na zawodach w dniu 21, 23 i 30 sierpnia br.

Z. T. G. S. Samson w Tarnowie grzywną w kwocie 50 zł. za wstawienie do drużyny nieuprawnionego gracza na zawodach w dniu 21, 23 i 30 sierpnia br.

Z. K. S. Liban w Bochni grzywną w kwocie 10 zł. za rezegranie w d. 14 września br. zawodów z niezwiązk. klubem Bar Kochba Kraków.

3. Napomniano Zużeka Mikołaja z K. S. Krakus w Krakowie za samowolne opuszczenie boiska podczas zawodów Meteor—Krakus w dniu 16 sierpnia br.

4. Weryfikowano zawody o mistrzostwo klasy C Hakoah—Gewira 3:0 i 2 punkty dla Hakoah.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny

z posiedzenia odbytego w dniu 8 października 1924.

1. Protest K. S. Wolność w Krakowie w sprawie zawodów Wolność—Skawinka, odbytych dnia 28 września br. w Skawinie, załatwiono odmownie ze względów zasadniczych.

2. Protest K. S. Olsza w Krakowie w sprawie zawodów Olsza—Jutrzenka, rozegranych dnia 4 października br., załatwiono odmownie ze względów zasadniczych.

3. Weryfikowano zawody o mistrzostwo klasy C: Skawinka—Wolność 3:0 i 2 punkty dla Skawinki (drużyna K. S. Wolność zeszła w czasie zawodów w dniu 28 września br. samowolnie z boiska).

4. Ukarano Kellera Bernarda z ZKS. Hasmonea w Krakowie dwutygodniową dyskwalifikacją za kopnięcie przeciwnika podczas zawodów K. M. A. Wieliczka—Jehuda Hasmonea w dniu 28 września 1924.

5 Napomniano: ZKS. Jehuda i ZKS. Hasmonea w Krakowie za wystawienie kombinowanej drużyny bez zezwolenia związku w dniu 28 września br.

Czernachowskiego Adama z K. S. Stella w Krakowie za niesportowe zachowanie się podczas zawodów Stella—Amatorzy w dniu 14 września br.

Roboty przy budowie skoczni na „Krokwi" w Zakopanem, jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach posunęły się znacznie. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem osobistemu zainteresowaniu się Dowódcy 3 p. s. p. pułkownikowi Wagnerowi. W zrozumieniu ważności tej budowy dla Zakopanego i całej Polski, prezes T. K. U. Dr. Józef Dieh obiecał znaczną pomoc finansową. Jeżeli i gmina nie odmówi swojego poparcia, które zresztą poseł M. Kozłowski przyrzekł, mamy nadzieję, że w tym roku mistrzostwa międzynarodowe będą mogły się rozgrywać w Zakopanem, gdyż skocznia będzie oddana do użytku publicznego.

Po zamknięciu numeru.

Okręg poznański.

Poznań.

5 października. **Unia—A. Z. S. 7:0.**

5 października. **Polonia—Pogoń 5:2 (4:0).**

12 października. **Warta—3 p. lotn.** (mistrz armji) **2:0 (0:0).**

Unia—Polonia 3:1. (Szczegółowe recenzje w nast. numerze).

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU



15 października 1924.

tawiczne biadania „innych“ gałęzi sportu na to, że piłka nożna pochłania w całości zainteresowanie sportowego społeczeństwa, nie znalazły już w ubiegłym sezonie pełnego dowodu. Jeśli porównamy tę wyłączność, którą piłka w Polsce posiadała w opinji przed rokiem choćby lub dwoma, z tem co działo się w tym roku, spostrzeżemy widoczne i niewątpliwe zmniejszenie się zainteresowania.



Jubileusz krakowskiego K. S. Korona.
Drużyny piłkarskie Korony i Wisły przed zawodami

Z drugiej strony inne imprezy sportowe, które dotychczas organizowano z niezwykłemi wprost trudnościami, w tym roku powiodły się prawie wszystkie tak organizacyjnie jak i materjalnie.

Wiele czynników złożyło się na to, że piłka zachwiana jest nieco na królującem stanowisku, choć o złożeniu berła, mowy być nie może. Jednym z najgłówniejszych powodów tego stanu rzeczy, to właśnie niezwykła powszechność piłki. Wszak kopią dziś, jak Polska długa i szeroka i to, co do niedawna było egzotycznem, dziś stało się chlebem powszednim. Dobrze pamiętamy jeszcze pierwsze w Polsce zawody międzypaństwowe, które zgromadziły takie falangi widzów, jakich nie widziano więcej do dnia dzisiejszego i zapewne nie prędko się zobaczy.

Z drugiej strony okres wyrównywania przez nas klasy międzynarodowej był szybki i efektowny, dalszy jednak pochód na światowe wyżyny napotkawszy wymogi cierpliwej i długotrwałej pracy przygotowawczej, został poważnie zahamowany. Dalsze cuda nie chciały się już dziać i twardo do oczu stanęła prawda, że prócz talentu, zapału i popularności, trzeba pracy i jeszcze raz pracy. Przy końcu tego okresu weszliśmy na szerokie forum międzynarodowe, gdzie znaleźliśmy się między środkiem a końcem, na długiej liście narodów, mającej w piłce coś do powiedzenia w Europie.

Byłoby zapewne dowodem wybujałej ambicji, gdybyśmy uważali, że miejsce to nie jest właściwym miernikiem dotychczasowego poziomu naszego piłkarstwa i że zasłużyliśmy na więcej, jak z drugiej strony byłoby dowodem rezygnacji, gdybyśmy na tem miejscu chcieli pozostać. Piłkarstwo nasze wyszło już zupełnie z mgławicy pierwszych poczynań, klasa nasza naogół wyrównała się acz nie do poziomu najwyższego lecz do średniego, rozporządzamy teraz ogromnym rezerwoarem sił i mamy odpowiednią organizację. Tempo jednak z jakiem pięliśmy się dotychczas do góry musiało osłabnąć, choć natężenie pracy niewątpliwie wzrosło. Dzieje się podobnie, jak przy wyjściu na szczyt góry, kiedy dojście do jej podnóża jest szybkie i nie trudne i dopiero pokonywanie szczytowej partji wymaga mozołu, wytrwałości, biegłości i siły.

Szerokie kręgi społeczeństwa, które dotychczas tłumami biegły na każde większe widowisko piłkarskie, biegną i dzisiaj, ale w stosunku widowni do piłkarstwa jest już dziś widoczny odcień pewnego zniechęcenia, który wypływa z niechęci przeciwstawiania niezbyt pochlebnej prawdy, optymistycznemu nastrojowi tłumów. Widownia przed kilkoma jeszcze laty zadawalała się stwierdzeniem, że możemy już potykać się z obcymi, przyczem sam fakt spotykania wystarczał; później szło już o wykazanie, że nie jesteśmy wiele gorsi od innych, co dzięki przyrodzonym talentom i zapałowi udało nam się dowieść. Gdy jednak chodziło nam już o wykazanie równorzędności i gdy zapragnęliśmy tu i ówdzie być lepszymi — powodzenia nasze nie mogły być już tak liczne jak były dotychczas i dla przedwczesnego entuzjazmu przyniosły rozczarowanie.

Probierzem w tym kierunku był ostatni rok. Szczególnym trafem największa nasza dotychczasowa ekspanzja na zewnątrz zeszła się z wyrównywaniem naszej klasy do średnego poziomu, przyczem bardzo nieliczne szczytowe nasze drużyny obniżyły się, a ogromna masa słabych podniosła się w formie. Jako efekt tego procesu, pozostała nam nasza drużyna reprezentacyjna, która poniosła klęski w Szwecji i na Olimpjadzie, wystarczające dla okazania nam prawdy. Równocześnie wewnątrz kraju puszczono w ruch prawdziwy młyn spotkań międzynarodowych, które swą liczebnością mogły najwytrwalszego bywalca piłkarskiego nakarmić do przesytu. Ze przytem ta i owa nasza drużyna polska osiągnęła dość piękne wyniki, nie świadczy to jednak o tem, że z porównania tego polskie piłkarstwo, poza zdobytem doświadczeniem i rutyną międzynarodową, wyszło z pozytywnym wynikiem. Wszak przejeżdżały przez Polskę drużyny nieraz niekompletne i wakacyjne, które wyniosły nietknięty wieniec zwycięstw, zadając tu i ówdzie bardzo dotkliwą porażkę.

Wszystko to złożyło się na to, że zapał szerokiej publiczności w stosunku do piłki ostygł i inne gałęzi sportu mogły zyskać trochę powietrza i terenu i spoglądać na przyszłość znacznie spokojniej. Nie można rzecz jasna obawiać się utraty popularności przez piłkę. Daje ona zawsze tyle emocyj z najrozmaitszych źródeł pochodzących, skupia w sobie tyle widowiskowego charakteru, że mieć będzie zawsze potężną widownię niezależnie od tego czy piłka nasza dźwignie się w przyszłości do góry, czy też grać będziemy słabiej. Ale teraz już także dobra impreza lekkoatletyczna, pływacka czy wioślarska i t. d. nie będzie głosem wołającego na puszczy i skupiać będzie co raz liczniejsze zastępy widzów, które umożliwią szybszy i racjonalny rozwój danych gałęzi sportu, co do których nie wiemy jeszcze, czy nie mamy więcej talentu niż do piłki.

Piłka nożna była w Polsce tem, co rozbudziło sportową Polskę. Piłka nożna pierwsza zapisała imię polskie na karcie sportu międzynarodowego. Do niedawna była ona alfą i omegą polskiego sportu i jego wyrazem, dziś jednak okazuje się, że jest już miejsce na inne litery tego alfabetu. Jeżeli zatem zeszłego roku spostrzegaliśmy pewien zastój w sporcie, polegający zresztą na nieefektownej narazie rozbudowie sportu wszerz, to słabo zresztą uchwytny nastrój tegorocznej widowni piłkarskiej jest tego stanu ostatnim śladem. Dziś sport polski ma szerokie podstawy, z których czerpać jest łatwiej i w nadziei na wynik skuteczniej, dziś także mają zapewnione prawo obywatelstwa, inne sporty będące dotychczas kopciuszkami. Sądzimy więc, że nie oddając się zbytniemu optymizmowi, możemy uważać dwuletni kryzys naszego sportu, jak ostatecznie zlikwidowany w znaczeniu ogólnem. *(f)*

Ubiegły sezon taternicki.

Biorąc pióro do ręki, by napisać tych kilka słów o taternictwie, zdałem sobie sprawę, jak właściwie nieliczną jest garstka już nie samych czynnych taterników, ale wogóle świadomych tego, czem jest właściwie sport, u nas „taternictwem“, na szerokim zaś świecie „alpinizmem“ zwany. A przecież rok rocznie tysiączne rzesze już nie tylko zapełniają podgórskie miejscowości, ale tłumnie kroczą utartemi szlakami w głąb Tatr. I w tych tysiącach zaledwie drobny ułamek procentu jest tych, którzy wiedzą na czem właściwy sport wysokogórski polega — a z tych napewne połowa uważa wszelkiego rodzaju „taterników“ i „wspinaczy“, za ludzi kwalifikujących się z lekka na eksport do uroczych miejscowości, dla leczenia nerwowych, leżących pod Krakowem, względnie pod Lwowem. Niestety tatemik to taki fanatyk, że żadną siłą go nie przekonasz, iż wygodna ścieżka jest stworzoną dla rozsądnych umysłów. Nie — on woli wspinać się po Bóg wie jakich wściekłych, prostopadłych, kilkusetmetrowych gładkich ścianach, gdzie zda się paznokcia niema o co zaczepić lub balansować się na ostrzu grani, zawieszonej hen, gdzieś pod niebem, ponad śniegami żlebów i zielonem dnem dolin.

Ale zaprawdę niewielu jest takich, nawet pośród tych krytyków i sceptyków którzy raz zakosztowawszy uroku wspinaczki wysokogórskiej nie wyrzekliby się swego zda się niepokonalnego „credo“ zapatrywań na taternictwo. Jeśli dany osobnik ma choć trochę żyłki prawdziwego sportowca (nie hjeny boiskowej!) w sobie, zasmakuje w tym sporcie bardziej, niż w jakimkolwiek innym przez się uprawianym. A gdy stopniowo, przez odpowiedni trening i przygotowanie dojdzie do możliwej doskonałości taternickiej przekona się, że takie wyprawy nie są znowu wcale takiem szaleństwem jakby się zdawało, a są napewne milsze od promenady po deptakach letnisk. W odludnych zakątkach, gdzie ciszę przerywa jeno

Z kłopotów redaktora sportowego.

II.

Ciężka przeprawa z ciężkim atletą. 9

Rozmowa wzięła niemiły obrót. Nie mieliśmy wcale zamiaru powtórzyć rekordu referenta, bo i dach sąsiedni był niepewny i w ogrodzie rósł agrest pod murem.

— Panie Karaś — odezwałem się pojednawczo — jeśli już mowa o łamaniu, to już wystarczy najzupełniej, gdy pan złamie tego Drąga. My najwyżej możemy być złamani moralnie, gdyby się to panu nie udało.

— Bimbosz pon! — przerwał kategorycznie Karaś — Drąg jutro leży, jakem Szukri.

— W takim razie, życiorys łamiemy jutro — kordjalnie wyciągnął doń rękę sekretarz — jakem redaktor naczelny! Zgoda?

— Ze mną jak z dzieckiem — rozpogodził się nieco Karaś — a opis walki będzie?

— To się zobaczy. Pokaż pan, co pana nauczyli w Farsistanie, to choćby pół kolumny. Więc do widzenia na zawodach.

Po odejściu Karasia osądziliśmy, że jakikolwiek obrót weźmie sprawa, nie stoi nic na przeszkodzie, by iść do cyrku na walkę Szukri'ego z O'Drągiem. Numer złamaliśmy co rychło, bez życiorysu mistrza, poczem zakupiliśmy bilety do jednego z bardziej odległych letnisk. Klucz od redakcji zostawiliśmy w drukarni, zapowiedziawszy, że wyjeżdżamy na 24 godzin celem zrealizowania olbrzymiej subwencji rządowej na wydawnictwo.

Wieczorem Karaś położył O'Drąga na obie łopaty i to bez żadnych wątpliwości w niespodziewanie krótkim czasie. Położywszy, wyzwał go poraz drugi i znowu go położył. Poczem zażądał rewanżu i znowu zwyciężył. Wogóle napadła go jakaś furja farsistańska tak, że kiedy O'Drąga zniesiono wśród ryków widowni z areny, wyzwał na ubitą ziemię wszystkich mistrzów świata, którzy znajdowali się w cyrku.

Nie zgłosił się oczywiście nikt. Wówczas wystąpił na arenę dyrektor Wybiral i oświadczył wśród uroczystej ciszy, iż wobec niesłychanego zwycięstwa mistrza Szukri-Mukri, rozpoczną się od jutra walki zorganizowane w ten sposób, iż po trzech co najlepszych zapaśników będzie się co wieczór spotykać z lwem Farsistanu. Będzie to potrójne mistrzostwo świata na podobieństwo ostatniej olimpjady w Czeskim Hradku.

Zaś o północy opuściliśmy wraz z kolegą sekretarzem miasto rodzinne, redakcję i pozostawionego w nieutulonym żalu właściciela drukarni. W zacisznej górskiej miejscowości zakupiliśmy najświeższy numer Przeglądu i poraz pierwszy w życiu przeczytaliśmy go od deski do deski, aby dojść do wniosku, iż połowę artykułów należałoby wyrzucić a pismo rozszerzyć o tyleż. Zapoznawszy się w ten sposób z Przeglądem, przeczytaliśmy w następstwie wszystkie inne organy sportowe i musieliśmy stwierdzić ze zdumieniem, iż możnaby je wszystkie sfuzjonować z Przeglądem bez powiększenia formatu. Chodziłoby tylko o znalezienie wydawcy, który zechciałby sfinansować stodwudziestu zdolnych i ambitnych redaktorów.

Wogóle ten urlop przypadkowy dał nam wiele. Tam to powstała myśl o uporaniu się ze sportem żydowskim, drogą utworzenia funduszu na zakapturzone wychrzczenie wiedeńskiej Hakoah, tam powzięliśmy projekt, aby drużyny reprezentacyjne losowała z zawiązanemi oczyma sierota z zakładu idjotów z przyjemności.

W jednem tylko spotkał nas ciężki zawód. Rachuby nasze, iż Karaś wraz z całą trupą opuści nas przed terminem następnego ukazania się numeru, zawiodły. Potrójne mistrzo-

szum potoków z dna dolin dolatujący, lub huk głazów lecących w żlebie przekona się, że są góry i góry. A które z nich wybierze, to da najlepsze świadectwo i o sobie samym i o swej tężyźnie.

A teraz mały ukłon w stronę „honornych" taterników. Niech wybaczą, że to krótkie sprawozdanie jest cokolwiek popularne, ale w piśmie tak wybitnie „ceperskiem", jakiem jest Przegląd Sportowy, nie może być inne. Więc niech się nie krzywią i — wybaczą.

Dla ludzi nieświadomych rzeczy nadmieniam, że „taternictwo", „alpinizm" czy jak go nazwiemy, polega bądź to na rozwiązywaniu problemów nowych, bądź to już rozwiązanych. Cel wycieczki stanowi szczyt, rzadziej przełęcz, używana raczej jako przejście, lub będąca etapem drogi na szczyt. Otóż „problem" stanowi wyjście na dany szczyt z danej doliny ścianą skalną, jaką do niej ten szczyt opada, lub też przełęczy granią ku niej wiodącą. Niejednokrotnie w ścianie zdarza się kilka sposobów rozwiązania problemu — mamy wtedy „nową drogę". Popęd do tego, leży w naturze każdego człowieka, żądnej nowości — a u człowieka obdarzonego żyłką sportową do ryzyka i rywalizacji, która choć utajona i tu nie stanowi istoty rzeczy i w tym sporcie istnieje.

Sezon taternicki roku bieżącego możemy uważać za pierwszy normalny od 1914 roku. Wojna jak we wszystkiem i tu wywołała stagnację — a wrogie niemal stosunki polsko-czeskie przedłużyły jej czas. Wojna też przerwawszy ruch taternicki, zamknęła jeden rozdział historji nowoczesnego taternictwa polskiego. „Starzy" taternicy, zgrupowani w Sekcji turystycznej Tow. Tatrz., którzy zdobyli wszystkie bez wyjątku szczyty i rozwiązali wespół z towarzyszami węgierskimi i niemieckimi wszystkie niemal ważniejsze problemy, zaprzestali w tym kierunku wybitniejszej działalności sportowej. Młode pokolenie taternickie, które teraz ruszyło w góry by własnem doświadczeniem zdobywać na nowo już dawniej zdobyte ściany i granie zgrupowało się obecnie w dwu towarzystwach: obok starej Sekcji Turystycznej Towarzystwa



Taternictwo w ubiegłym sezonie (Tatry Wysokie).
Wyjście na Mylną Przełęcz. Fot. J. Łukaszewicz.

---

stwa świata trwały coprawda tylko trzy dni, potem jednakże pojawił się jakiś straszliwej siły człowiek w masce, który przez drugie tyle zapełniał kasę Wybirala. Wreszcie siódmego dnia a więc w chwili, gdy Przegląd powinien był już znajdować się na rynku gazeciarskim w całej Rzeczpospolitej, przeczytaliśmy radosną wieść, że cyrk pana Wybirala wyjeżdża do Buenos Aires, zaproszony tam przez nowo powstały rząd rewolucyjny.

Drżąc ze zniecierpliwienia, wpadliśmy do pierwszego kurjera i pisząc po drodze numer, pędziliśmy całą siłą pary do Krakowa. Z dworca pobiegliśmy do redakcji. Drzwi do niej zastaliśmy otwarte, z okna, z którego referent wykonał skok rekordowy, zwisała sznurowa drabinka. Na biurku leżała korespondencja i telegram od wydawcy, domagający się przyspieszonego o dzień jeden wydawania numeru.

Zmontowanie numeru było oczywiście dziełem chwili. Już, już mieliśmy pobiec do drukarni, gdy nagle w oknie ukazała się głowa referenta lekkoatletycznego.

— Więc pan jeszcze żyje! — zawołaliśmy zdumieni.

— Żyję! — westchnął wstydliwie — właśnie czekam tu od tygodnia z paru artykułami.

— Wykluczone! — krzyknął sekretarz — numer już przepełniony.

— Daj spokój! — zmitygowałem go — może się jeszcze co zmieści. Jakież artykuły kolego?

— Nic takiego: Profesjonalizm zgubą kobiecości, Hippika zwyrodnia starców

— Znakomicie! — pochwaliłem — umysł pański rozlewa się coraz to szerzej. Zwłaszcza z tymi starcami to bardzo efektowny tytuł. Obawiam się tylko pewnej przesady.

Osobiście znałem wielu staruszków...

— Wykluczone! — sprzeciwił się kategorycznie referent — znam osobiście swego ojca od urodzenia...

— No i... — zapytałem z napięciem.

— No i musiałem stwierdzić, że kontakt z hippiką podziałał nań fatalnie.

— Inaczej mówiąc — wtrącił się sekretarz — dostał pan lanie na wniosek własnego ojca. Domyślaliśmy się tego swoją drogą. Ale, ale! — obejrzał się na okno — tam się znowu coś pokazuje.

W oknie ukazała się rzeczywiście jakaś nowa postać. Ktoby to był? Trudno było odgadnąć ponieważ głowa przybysza ginęła w olbrzymim opatrunku. Dopiero wyciągnięta ku nam znajoma koperta, wprowadziła nas na jasne drogi.

— Aha! rachunek! — odezwał się sekretarz — dlaczegoż pan nie przyszedł przed tygodniem?

— Niech pan czyta! — szepnął złośliwie przybyły.

Czytaliśmy:

Numer 465	1000	zł.
Dodatek drożyźniany . .	126	„
Pierwszy opatrunek ekspedjenta	85	„
Drugi opatrunek ekspedjenta .	125	„
Drabinka sznurowa . .	45	„
Montaż drabinki . . .	90	„
Godziny nadliczb. ekspedjenta	8	„
Odszkodowanie ekspedjentowi	12	„
Procent zwłoki . . .	144	„

— Zupełnie słusznie — stwierdził sekretarz — rachunek ten jutro wysyłamy do Buenos Aires. W ostateczności możemy kupić drabinkę, bo kto wie, czy za jaki rok nie będą znowu zapasy. Ciężka atletyka...

— Nie różni się niczem od walki byków — dokończył lekkoatleta — jeśli panowie pozwolą, napiszę o tem cykl artykułów. (Koniec).



Północna ściana Ganku (2465 m).

Droga wiodąca ścianą zaznaczona jest linją. fot. Łukasiewicz

Tatrzańskiego, powstał młody i ruchliwy klub — Sekcja Taternicka A. Z. S. Kraków.

Z nowych przejść należy przedewszystkiem zapisać I. przejście zimowe wschodniej grani Swinnicy (2306 m), dokonane przez p. Sokołowskich i Tow. Grań, ta w warunkch letnich niełatwa, o miejscach nawet trudnych, w zimie przedstawiała bardzo poważne do pokonania trudności. A pamiętać należy, że przejścia zimowe są zupełnie odmienne i o wiele trudniejsze niż w lecie; że nawet zupełnie łatwe miejsca do przebycia w lecie stają się nieraz w zimie poważnie trudnemi.

Z letnich nowych przejść zwłaszcza dwa wysuwają się na pierwszy plan. Jedno to I. przejście wschodniej ściany i wschodniej grani Młynarza (2168 m), dokonane przez ks. J. Humpolę i M. Swierza. Sciana ta, to jeden z ostatnich wielkich problemów tatrzańskich. Drugie, to znowu droga północno-wschodnią ścianą na wielki szczyt Mięguszowiecki (2437 m), znaleziona przez p, A. Sokołowskiego. Poza tem dokonano przy okazji przejścia grani Kopy Popradzkiej (2362 m) I. przejście uskoku Jagera, dalej I. przejście północnej grani Zasłonistej Turni (2180 m) w grupie Zelaznych Wrót, oraz I. przejście południowej ściany Kościółka (2273 m.) w dolinie Batyżowieckiej. Znaleziono nową drogę północną ścianą na Krywań (2492 m) i nową drogę północną ścianą na Wielką Buczynową Turnię (2192 m).

O wiele więcej dokonano w zakresie powtarzania dawnych przejść. Z tego co doszło do naszej wiadomości przedewszystkiem wysuwa się na pierwszy plan dwukrotne przejście północnej ściany Ganku (2465), a raczej urwiska Galerji Gankowej. Każdemu kto schodził z Rysów na stronę Spiską rzuca się w oczy charaktarystyczny szczyt Ganku, którego północne ściany przerwane są w połowie wysokości oryginalnym, jedynym w swym rodzaju łagodnie nachylonym i piargami zasutym tarasem, który nagle urywa się imponującą, prostopadłą, przeszło trzystumetrową gładką ścianą. I. przejście tej ściany, stanowiącą jeden z trudniejszych i najwspanialszych problemów tarzańskich dokonali jeszcze w 1911 roku pp. I. Król, W. Kulczyński i J. Zarzycki. Po nich przeszła tę ścianę partja taterników węgierskich również jeszcze przed wojną, poczem droga ta pozostała w zapomnieniu, aż dopiero teraz III. i IV. przejście tej ściany dokonali dzień po dniu w r. b. ks. J. Humpola z pp. Sokołowskiemi, oraz p. H. Crossmann i M. Swierz, aby zaświadczyć po przejściu, iż zapomniany ten problem wymaga wysiłku graniczącego z możnością ludzką. Obok tego dokonano przejścia najwspanialszej bezwarunkowo graniówki Tatrzańskiej — grani Wideł, w grupie Łomnicy (p. Korowicz z Tow.). Poza tem powtórzono cały szereg innych, również poważnych wypraw, jako to Niebieska (2262 m) wschodnią granią, Mnich I (2062 m), północną ścianą, Zabi Koń (2300 m) wschodnią granią, grani Kopy Popradzkiej (2362 m), Szarpane T. (2364 metrów) południowo-wschodnią granią, grani Ganku (2465 m) od Rumanowej Przełęczy (2290 m) po Rumanowy Szczyt (2428 m), grani Małej Kończystej (2475 m), Batyżowiecki Szczyt (2458 m) południową ścianą (jedno z najładniejszych wyjść w Tatrach), Gerlach „Król Tatr" (2663 m) granią od Polskiego Grzebienia (2208 m) poprzez Wielicki Szczyt (2320), Litworowy Szczyt (2431 m) i północny Szczyt Gerlachowski (2630 m), Ostry Szczyt (2356 południową ścianą (drogą Haeberleina i drogą przewodników spiskich) i północną ścianą, w zejściu wschodnią granią — Mały Lodowy (2466 m) południową ścianą (II. przejście, również jedno z najtrudniejszych wyjść). Poza tem szereg innych, łatwiejszych, mniej ważnych, na które trudno znaleźć miejsce w artykule dziennikarskim.

Należy dodać słów kilka o nieszczęśliwych wypadkach tatrzańskich, zaszłych w roku bieżącym i to niestety bardzo licznie. Co jednak podkreślić z całym naciskiem należy, dotknęły bez wyjątku, jak zresztą zwykle bywa przeciętnych „turystów" lub takich, którzy jedynie w swej własnej opinji za taterników uchodzili. Podnieść i stwierdzić muszę fakt, tylokrotnie podkreślany, że w p r a w n y i d o ś w i a d c z o n y taternik na najtrudniejszej i najniebezpieczniejszej drodze bezwarunkowo bezpieczniejszym jest od nowicjusza „cepra" na zwykłej perci tatrzańskiej. Na nic jest to napozór gołosłowne twierdzenie. Wystarczy tylko spojrzeć w kronikę katastrof górskich jakiegokolwiek kraju, a zobaczy się, że nawet wziąwszy procentowo kilkakroć razy mniej spotkają wypadki „taterników" niż zwykłych turystów. A i to, gdy przyjrzymy się powodom katastrof, widzimy, że taternik o ile ulega wypadkowi, ulega niemal jedynie wskutek jakiejś „vis major" — lub co nieraz już bywało, ratując nieopatrznego turystę w zawrotnych przepaściach turni. Natomiast wypadki „turystów" z 999 na 1000 zawdzięczamy li tylko nieostrożności i niedoświadczeniu, nadmiernemu zaufaniu w siebie samego i lekceważeniu ostrzeżeń i niebezpieczeńsrw, póki na własnej skórze nie odczują, czem są góry. I dobrze jeszcze jeśli powrócą do domu, a iluż zostało tam na zawsze.

Na zakończenie słów kilka. Sport taternicki daje więcej niż jakikolwiek inny. Daje i wysiłek fizyczny większy — niż przy innych sportach, wyrabia spryt, orjentację i wytrzymałość fizyczną też o wiele gruntowniej od innych dyscyplin sportowych — daje walkę — cięższą niż z ludźmi, bo z najdzikszą martwą przyrodą — górami — daje wreszcie trjumf, większy niż w innych sportach, bo głębszy: radośniejszy, bo zależny tylko odemnie samego — a nie jak to widzimy na boiskach dolinnych gdzie zależy niejednokrotnie od ambicji i polityki jednostek. Daje wreszcie przeżycia takie — tak niewysłowione, że żeby je odczuć, trzeba je własnem doświadczeniem zdobyć. Zwracam się tylko do tych co idą w góry, by okazali się prawdziwymi, kulturalnymi sportowcami jakimi powinni być zawsze na boiskach, by się odróżnili od



Niebieska Turnia (2252) we wschodniej grani Swinnicy (2306 m) w głębi.

Północno wschodnia ściana W. Szczytu Mięguszowieckiego (2437)

Wschodnia ściana Młynarza (2168) I przejście Dr M Swierz i ks. J. Humpola

Fot. J. Łukaszewicz.

tłumu niekulturalnej, hałaśliwej, brudnej zalewającej Tatry, tak iż dziś trzeba szukać ciszy gdzieś hen, pod Krywaniem, czy Lodowym a drogę przez Zawrat lub Rysy przejść jedynie można chyba późną jesienią lub wczesną wiosną przed lub po sezonie.

J. G. Bem.

Piłkarstwo łódzkie w odmętach profesjonalizmu.

Ł. K. S. chce się pozbyć „nieuczciwych" przeciwników.

Wszechwładnie królujący w Łodzi we wszystkich dziedzinach pan interes, odbił wyraźne piętno na sumieniach naszych piłkarzy i tak długo wyrzucał im bezmyślność amatorskiego sportu, aż zmusił do uprawiania go — za pieniądze. Smutne to a jednak prawdziwe spostrzeżenie: Łódź ma zawodowców i to całą plejadę, a co gorsza takich, którzy potajemnie czerpią zyski, eksploatując niezłe konjunktury gospodarcze Towarzystw, do których należą.

Nagłe wydobycie ukrytego profesjonalizmu na światło dzienne spowodowało dymisję ŁZOPN-u, który nie chciał posłużyć za wygodny parawanik do czarnych machinacyj pewnych sfer. W sprawie powyższej apeluje do sumienia Łodzi w ostatnim numerze „Przeglądu" poszkodowany Kowalski członek ŁKS-u, a gdy się czyta wywody obrońcy z pod sztandaru mistrza, to doprawdy: difficile est satiram non scribere.

„Pnie Lichmaniak i panie Bryl? Za sto złotych chcecie zrobić zawodowcem i to kogo? Sledzia internacjonała" ? — Oto okrzyk zgrozy, jaki wyrywa się z piersi inż. Kowalskiego. Jeśli Sledź zaplątał się w sieć zawodostwa — to i tarcza internacjonała mu nie pomoże. A czy gracz Ł.K.S. jest niewinnym jak łza — to przyszłość okaże.

„Gdy pozbędziemy się zawodowych polityków unikniemy wiele drażliwych kwestyj", woła dalej pan inżynier. Ależ to zakrawa na szyderstwo! Bo wygląda tak: niech się wynoszą z ŁZOPN-u generał Małachowski, kpt. Zabłocki, por. Libert, dr, Krausz, jako że odsłaniają naszą partie honteuse, którą chcemy ukryć. Nie można posądzać dymisjonowanych, wymienionych powyżej panów o popieranie zawodostwa, więc jakże? Czy powtarza się historyjka: „łap złodzieja?"

Na dyskwalifikację Sledzia, odpowiedział ŁKS ślepym ciosem — ustąpieniem jego członków z wydziałów; bo naco zdałaby się opozycja, skoro w łonie zarządu Ł. Z. O. P. N-u za zawieszeniem Sledzia w czynnościach wyrzekło się 7 głosów, przeciw 3 (panów z Ł. K. S-u.).

Czy stąd wyprowadzić wniosek o tem, że Sledź jest bez winy? Inna rzecz, że nie leżało (w myśl odpowiednich §§ statutu PZPN) w kompetencjach ŁZOPN-u rozpatrywanie powyższej sprawy, ale tylko to jedno ma ŁKS chwilowo na swoją obronę. „Słusznie zrobił ŁKS wycofując swych przedstawicieli z ŁOZPN-u..." kontynuuje p. Kowalski. Przynajmniej dobrze, że sobie p. K. przyznaje rację, choć takie powiedzenie trąci szowinizmem klubowym.

Sprawa profesjonalizmu — to głęboko zakorzeniony wrzód w organiźmie łódzkiego piłkarstwa. Niepodobna go za jednem cięciem uleczyć, nie można go za jednym zamachem w kilkudziesięciu wierszach obgadać. Ale niepodobna było zostawić bez odpowiedzi jednostronnego przedstawienia rzeczy przez osobę bezpośrednio zainteresowaną.

Jerzy Zabielski.

Moda w sporcie.

III.

Afera na tle „powrotu taty". — Angielska epidemja w dziedzinie kostjumu. — Dlaczego p. Kupke z M. T. V. 96 z Offenbachu n./M. nie jest stylowy i elegancki, choć szczegółowo umyty. — Sympatyczni bisurmanie. — Styl w krainach gulaszu i uroczystego bykobicia.

Po utarciu na proszek korektora, który zamiast odesłać mój zeszłotygodniowy rękopis dla odcyfrowania do apteki ośmielił się puścić „Włosy ich długie, kręcone wąsiska..." czyli tekst oczywiście z prawdziwym „powrotemtatą" niezgodny — pozwolę sobie uczcić mój artykuł dalszym ciągiem.

Futbalistę — anglika opisałem w kilku wierszach, pozostaje mi go tylko narysować. Pomysłowość angielska w kostjumach nie jest zbyt wielka: przeważa dres w podłużne pasy różnej barwy, lub jednobarwny z rękawami odmiennego koloru jak n. p. u Aston Villi lub Westham United. Dresy zawsze trykotowe wypuszczane na spodenki, „sztuce" ciemnej barwy, trzewiki solidne i starannie zasznurowane. Anglicy odznaczają się schludnością w stroju i umieją wyglądać stylowo nawet w najprostszym kostjumie futbalisty — białej tennisowej koszuli i czarnych spodenkach. Strój ten natychmiast podchwycono, i odtąd wszelkiego rodzaju drużyny składane, a więc teamy i reprezentacje na

całym kontynencie chętnie nim się posługują. W czem jednak było do twarzy Knightom i Woodwardom na Olimpjadzie w Stockholmie to na innych jakoś nie zawsze leży. Albowiem insza rzecz — dorodna postać i sucha rasowa



Rys. J. Zabielski

twarz wygolonego brytyjczyka, a co innego obdarzona pałkowatym nosem różowo-biała okrągłość twarzy i ciała pana, dajmy na to, Kupke z Männer Turnverein 96 w Offenbachu, Frankfurcie czy innej części kraju płynącego piwem i melzupą. Ten uproszczony strój angielski zaczęto na kontynencie modyfikować, zmieniając n. p. spodnie na białe, co takie jest śliczne, że niech pan Bóg broni.

Rozbudniokowany Śląsk w pierwszych czasach swej pracy sportowej lubił tak właśnie stroić piłkarzy tudzież reprezentatywne drużyny klipy i palanta. I dzisiaj jeszcze te wszystkie nasze Iskry i Brzaski z Grzmocic Cichych czy też Siedzenic Wielkich dla kontrastu do swej zaćmionej pyłem węglowym atmosfery preferują ponad wszystkie inne „stroik" biały. A chociaż białość ta w pyle i błocie prędko się „ale" brudzi — to nie przeszkadza im to dodać jeszcze trochę białego sosu w postaci białych bandaży i takichże butów. Szczęście, że koszule są jednak tennisowe, a nie sokolskie z dekoltem, co czyniono dla zaszczepienia idei sokolej w czasach kiedy Grabowski T. wydawał „Sportowca", a druhowie ogłaszali tamże, że na mecz „piłki stawi drużyna wymieniona z przodka".

W osobie p. Kupke zaczepiłem niemiecki futbal: nie od rzeczy tedy będzie jeszcze kilku słowami zcharakteryzować styl i smak przyodziewku w tej najliczniejszej gminie futbalowej. Niemcy nigdy nie umieli się ubrać. Spacerując po ulicach Berlina ludzi ze smakiem ubranych i umiejących nosić ubranie, prawie się nie spotyka. Olbrzymia większość przypomina ciężkich atletów „w cywilu". Kapelusz niewielki, na czubku głowy i nieco na nos, podparty od tyłu prawdziwie germańskim karkiem, ręce zwisające po bokach niezdarnie jak u jarmarcznego szampiona, chód sztywny i namaszczony, w twarzy nieodstępne cygaro — całość ma coś z manekina, dawnego knechta i zawodowego feldwebla pierwszy raz w cywilu. Czuje się, że ci ludzie wtedy dopiero żyją, kiedy przyodziani w cylindry i żakiety z parasolem u ramienia defilują parademarszem patrząc z wyrazem psiej wierności w oczy wielkiego Hindenburga. Co gorsze, kobieta — ta główna inicjatorka ulepszeń w modzie obojga płci, której fantazja i smak każe niekiedy rzeźnikom oblekać i nosić z wdziękiem niepokalanie gentlemański garnitur — tutaj odgrywa rolę podrzędną, a urodą i szykiem nie zaimponowałaby nawet pewnemu naszemu gatunkowi zwanemu naukowo garkotłukiem pospolitym. W tej atmosferze wykształcił swoją zewnętrzność niemiecki piłkarz. Zawsze wzorowo umyty, dokładnie wygolony, podstrzyżony na charakterystyczną niemiecką czuprynkę w kostjumie niepokalanie czystym i wyprasowanym — nie wygląda jednak niemiec na futbalistę. Wyjątek stanowią nieliczne zresztą drużyny południowo-niemieckie jak I. F. C. Nürnberg, S. V. Führt lub Wacker Monachjum, może dlatego, że w ciągu licznych międzynarodowych spotkań miały czas przejąć styl zagraniczny. Porównując z niemcami piękny stylowy wygląd takich, naprzykład, młodziutkich sportowo piłkarzy tureckich — dochodzimy do starego jak świat wniosku, że gust trzeba mieć wrodzony. Byłby sposób na sanację wyglądu niemieckich drużyn — rozkaz. Na rozkaz niemiec w uniformie będzie wyglądał jak młody bóg, bez rozkazu spaczy każdą lekką i wyszukaną formę jednem przyłożeniem łapy. Miał przecież swój styl odrębny, wojskowy uniform pruski, był w nim i pewien szyk, może ciężki ale z wojskowym charakterem. Szyk ten jednak nie rozwinął się w drodze rozsądnej inicjatywy i zręcznych modyfikacyj przepisanego stroju ze strony korpusu oficerskiego, lecz na podstawie ścisłego rozkazu. Kiedy wojna osłabiła nieco wpływ rozkazu na czysto zewnętrzne drobiazgi — oficerowie pruscy potrafili nosić żółte sztylpy z czarnymi trzewikami do granatowego waffenroku. Zmiany w stroju niemieckiego piłkarza szły zgodnie z ewolucją na całym kontynencie, jednak nie wielkie Niemcy były nowej mody rzecznikiem. Popularne futbalowe środowiska jak Wiedeń, Budapeszt, Praga, Stockholm promieniowały w krajach sąsiednich, narzucając swoje formy, częstokroć niezgodne z zewnętrznością rasową piłkarzy danego kraju. Wiedeń i Budapeszt obaliły pielęgnowaną powszechnie zasadę, że klub kostjumu tak jak barw zmieniać nie powinien. Zasady tej trzymają się dotychczas Czesi i większość klubów polskich. Natomiast kluby wiedeńskie jak Amatorzy, Wacker, Sportklub, Simmering, kilkakrotnie kombinowały barwy swoje w nowych formach kostjumu. Naogół jednak przeważał dres jednolity, podłużne pasy również często stosowano. W przeciwstawieniu do Wiednia — Budapeszt upodobał sobie poprzeczne pasy i chętnie do wzoru tego powraca. Nadto specjalnie węgierskim dodatkiem były sztuce barwy klubu, więc n. p. niebiesko-białe u M. T. K. Obecnie ze względów praktyczności ozdobę tę zarzucono. Luźnych płóciennych koszul na Węgrzech się nie spotyka. Szczupły smagły typ gracza węgierskiego świetnie się prezentuje w obcisłym dresie, a wrażenie wężowej gibkości potęgują dresy o poprzecznych pasach. Kostjumów tego typu nie spotykamy zupełnie u Czechów, do których szerokiej ciężkiej postaci lepiej nadają się formy spokojne i jaknajmniej cyrkowe. Stare kluby jak Sparta, Victoria Zižkov, Pardubice etc. nie zmieniły nudnego w swej jednostajności dresu od początku istnienia. Jedynie Slavia stworzyła typ stroju odmienny, zajmujący, kombinując koszulkę pół czerwoną, pół białą z gwiazdą na lewej piersi. W Polsce z drużyn A-klasowych posiada taki kostjum Warszawianka, i jako rysownik muszę przyznać, że młodziutki ten klub zrobił jaknajlepszy wybór. Ściśle rzecz traktując nie wytworzyliśmy nic własnego. Jedna jedyna Pogoń lwowska przez 2 lata posiadała kostjum naprawdę piękny, złożony z błękitnych spodenek z amarantową wypustką i białego dresu z efektownym herbem klubu. Szare sztuce dopełniały nader estetycznej całości. Pewną niepotrzebną modyfikacją w tym kostjumie były krótkie rękawki i cokolwiek zanadto lekkoatletyczne spodenki, ale jeżeli chodzi o samą kombinację barw — to była ona bez zarzutu.

Ogólna ewolucja kostjumu posuwała się konsekwentnie usuwając zbyteczne dodatki jak np. przeszkadzające w grze

głową czapeczki. Czarne pończochy zastąpiono czarnemi „sztucami" z wypustką barwną, spodenki skrócono nieco i przytem zarzucono jako materjał spodenkowy trykot — przyjmując natomiast dobrze układające się płótno. Dresy poczęto wpuszczać w spodenki, co u francuzów i szwajcarów stworzyło nawet odrębny zwyczaj ściągania spodni paskiem. Od kilku lat ukazały się bandaże nakostkowe, które wyzgrabniają nogę i dodają piłkarzom specjalnego szyku. Ostatnio często spotyka się piłkarzy z nogami odzianemi w innej barwy sztucę każda: nie jest to pozbawione swoistego charakteru.

Jeżeli jednak chodzi o sztuczne tworzenie pozy zaniedbania to specjalistami są Hiszpanie. Nawet drużyny tak pięknie i starannie odziane jak słynna Barcelona starają się nadać swym nogom wygląd mocno „doświadczonych". Bierze się w tym celu trzewiki ze zdartą już dobrze podeszwą, sznuruje się niedbale i zaledwie do połowy, a i resztę kostjumu traktuje się z pewnem pozornem zaniedbaniem. Całość robi doskonałe wrażenie, albowiem oko znudzone wyszorowaną gładkością niemców i czechów z lubością spoczywa na tych smagłych zwolennikach półdzikiego szyku. Jest w ich stroju coś z uroku barwnej plamy niedbale zawiązanego szalika cowboyów dzikiego Zachodu.

Ze sprawa zewnętrznego wyglądu piłkarzy odgrywa dla nas większą nawet rolę niż się do tego chcemy przyznać — tego najlepszym przyładem spotkania z niemcami i turkami. Union Oberschöneweide pokazał grę celową i ambitną umiejąc z 4:0 osiągnąć remis z Cracovią. Konstantynopol z drużyną Cracovii, nazwaną Krakowem, przegrał 2:0, grał przytem dosyć brutalnie, a jednak pamiętamy turków jako najmilsze zjawisko sezonu. Abstrahując od przyjaźni obu narodów, nawet od wpływów zajmującego sposobu gry — twierdzę, że lwią część sympatji zjednali sobie turcy ujmującą zewnętrznością. Elegancko i ze smakiem dobrany kostjum, harmonja barw biało-czerwonych z oliwkową cerą graczy, ich zgrabne figurki i południowy temperament podbiły widownię i ręczę, że niejedna damska wyobraźnia długi czas marzyła sobie ogólną wymianę naszych nierasowych młodziańców o niezdecydowanym typie na turków z orlim nosem, okiem pełnem ognia i zamaszystą czupryną. (C. d. n.)



EKKA ATLETYKA.

Lekkoatletyczne zawody K. S. Lublinianka i A. Z. S. w Lublinie. Dnia 27 i 28 września br. na boisku Lublinianki odbyły się międzyklubowe zawody lekkoatletyczne, urządzone staraniem Lublinianki i AZS. Zawodników stosunkowo mało. Wyniki naogół gorsze niż roku ubiegłego. Brak Kozła (AZS.) odbił się na wynikach w dysku, kuli, oszczepie i tyczce. Skok w dal przyniósł miłą niespodziankę (6·08, Dzwonkowski, AZS.). Odwrotnie ze skokiem w wyż. Zeszłoroczny zwycięzca Henzel. uzyskujący wówczas 1·60 cm., obecnie musiał się zadowolić trzeciem miejscem z bardzo słabym wynikiem. Zadziwiający zanik formy lub też zupełna ignorancja treningu; pierwsze miejsce przypadło Jaworowskiemu (AZS.) z nienadzwyczajnym wynikiem 1·52 cm.

Wyniki były następujące:

Pierwszy dzień.

Skok w dal: 1. Dzwonkowski AZS. 6·08 m., 2. Henzel Lublinianka 6·04 m., 3. Jaworowski AZS. 5·90 m.

Rzut dyskiem: 1. Dzwonkowski 30·73 m., 2. Janicki WKS. 28.45 m., 3. Ostaszewicz Lublinianka 28·25 m.

Skok w zwyż: 1. Jaworowski 1·52 m., 2. Dzwonkowski 1·52 m., 3. Henzel 1·42 m. (!).

Pchnięcie kulą: 1. Dzwonkowski 9·835 m., 2. Janicki 9·225 m., 3. Henzel 8·925 m.

Bieg 400 m.; 1. Wielgusiak Lublinianka 58·1 sek., 2. Dzwonkowski 60·6 sek., 3. Wróblewski Lublinianka 66·2 s.

100 m. (przedbiegi): a) 1. Dzwonkowski 11·9 sek., 2. Majewski AZS.; b) 1. Wielgusiak 11·9 sek., 2 Gołębiowski AZS.

Drugi dzień.

100 m. (finał): 1. Dzwonkowski 12 sek., 2. Majewski, 3. Wielgusiak.

Trójskok: 1. Jaworowski 11·74 m., 2. Gołębiowski 10·99 m., 3. Dzwonkowski 10·87 m.

Bieg 1500 m.: 1. Wielgusiak 4 min. 48·1 s., 2. Szewczyk K. S. Plage i Laśkiewicz, 3. Moszczeński Lublinianka.

Rzut oszczepem: 1. Ostaszewicz 42·31 m., 2. Henzel 37·83 m., 3. Majewski 37·75 m.

Skok w wyż o tyczce: 1. Czech Lublinianka 2·72 m., 2. Majewski 2·52 m., 3. Jaworowski 2·42 m.

Organizacja zawodów nieco szwankowała. Publiczności mało. A teraz słów parę pod adresem sławetnego Lubelskiego OZLA. Błogosławiona ta instutucja, nawksróś wielce tajemnicza, nie daje najmniejszego znaku życia o sobie, trwając w śnie sprawiedliwym. Kochane śpiochy z Lub. OZLA, nie mają czasu na zawracanie sobie głowy urządzaniem jakichś tam zawodów o mistrzostwo okręgowe, czy też o mistrzostwo miasta lub też innych nic nie znaczących głupstw. Po co?! Na co?! Przecież zawsze znajdą się dwa naiwne towarzystwa, ewentualnie i jedno, które ich z powodzeniem wyręczą w tak niemiłym akcie. Requiescant in pace!

Miecz Dąbrow.



Z zawodów o mistrzostwo krak. obozu przysp. wojsk.
Finał biegu 400 m. w dniu 12 października 1924. Fot Skrynkowicz.

Zawody lekko-atletyczne urządzone w Przemyślu z okazji święta przysposobienia rezerw odbyły się w dniach 28 i 29 września w stadjonie DOK. X. Wyniki zawodów następujące:

1) Pięciobój wojskowo-sportowy 1 Czarniecki (Kielce) 25 p., 2 Kubisty (Rzeszów), 3 Wymazała (Przemyśl).

2) Bieg na 100 m. po 5 przedbiegach 1 Krasicki (Sanok) 11 sek. 4/5, 2 Gil, 3 Siciński. W przedbiegu uzyskał Krasicki wspaniały czas 11 sek 1/5.

3) Bieg na 1500 m. 1 Klisz (Przemyśl) 4 min 44 sek. 2 Kubisty, 3 Pitra.

4) Rzut dyskiem 1 Sido 30 m. 05 cm., 2 Duszczyński 3 Swider.

5) Rzut oszczepem 1 Wykas (Rzeszów) 34 m. 73 cm. 2 Swider, 3 Grzyb.

6) Trójskok 1 Pitra 10 m. 92 cm., 2 Kozak 3 Grzyb.

7) Skok w wyż 1 Pitra 1 m. 61 cm. 2 Krasicki, 3 Duszczyński.

8) Skok o tyczce 1 Pitra 2 m. 80 cm., 2 Dienstag, 3 Sido. — W. K. S. Czuwaj w Przemyślu urządza w dniach 11 i 12 bm. dwudniowe zawody lekkoatletyczne, do których zgłosili się zawodnicy Czuwaju, Polonii i Hagiboru.

Pięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Urządzony dnia 12 października br. pięciobój o mistrzostwo Polski wobec słabej konkurencji przyniósł najniespodziewaniej zwycięstwo członkowi warszawskiego AZS.-u Reyowi.

Zawodników zgłosiło się sześciu, a z poza Warszawy startował tylko Adamczak (Pentatlon, Poznań).

Mała liczba zawodników oraz tak szalenie słabe zainteresowanie prowincji, świadczą nie bardzo dobrze o kierunku naszego sportu. Dziwić się należy, że na całą Polskę zgłosiło się tylko 6 zawodników, których wyniki są przecież niżej przeciętnych średnich wyników.

Na starcie w parku Sobieskiego widzimy więc Reya, Adamczaka, Rembowskiego z ŁKS., Rykowskiego z Polonii, Kaczanowskiego i Pędzicha z Varsovii. Wyniki przeciętne, nie świadczą bynajmniej o jakimś dłuższym treningu a przecież z małymi wyjątkami przedstawiają ci zawodnicy doskonały materjał lekko-atletyczny.

Zwycięzca Rey osiągnął w poszczególnych konkurencjach pięcioboju następujące wyniki:

Skok w dal 5·63 m., 200 m. 25 sek.. oszczep 32·10 m., 1500 m. 4:42, dysk 30·60 m., w sumie punktów 8. Drugie miejsce zajmuje Rembowski ŁKS. p. 15, trzecie Rykowski Polonia p. 16. Następne miejsca zajmują 4) Adamczak, 5) Pędzich, 6) Kaczanowski. Organizacja słaba.

Zawody sportowych hufców szkolnych P. W. DOK. Nr. 1. W dniu 17 bm. odbyły się w parku Sobieskiego w Warszawie, przy licznym udziale publiczności, doroczne zawody hufców szkolnych przysposobienia wojskowego. Do zawodów stanęły hufce szkolne oraz organizacje przysposobienia wojskowego z terenów PKU. Warszawa-miasto, Płock, Pułtusk, Ciechanów, Łomża, Radom, Sochaczew, Mińsk-Mazowiecki, Puławy. Jest to przeważnie młodzież, która miesiące wakacyjne spędzała w obozach P. W.

Zawody miały charakter drużynowy i dały następujące wyniki: bieg rozstawny 4x100 m., drużyna harcerzy (Warszawa) 49 sek.; mecz piłki latającej, hufiec szkolny warszawski (szkoła Kulwiecia) bije dosyć znacznie drużynę tegoż hufca z gimnazjum Reja; w przeciąganiu liną pierwsze miejsce zdobywa Szkoła Rolnicza Pszczelin PKU. Sochaczew.

Pięciobój t. zw. łatwy, w którym może brać udział każdy obywatel w wieku od 16—25 lat, wygrywa członek K. S. Warszawianka, Fijałkowski osiągając w poszczególnych punktach następujące wyniki: bieg 100 m. 11·9 sek., skok w dal 5·28 m., rzut granatem 41·40 m., bieg na przełaj 800 m. (co to za bieg na przełaj?) 2;25.

W pięcioboju wojskowo-sportowym zwycięża Kowalik (hufiec szkolny, Warszawa) uzyskując wyniki: strzelanie na 100 m. 41 p. na 50 możliwych, skok w zwyż 125 cm., rzut granatem do celu 6 p., bieg 200 metrów 29 sek.

Po zawodach wręczono zwycięzcom liczne nagrody w postaci przyborów sportowych, broni i i. p.

Z naszej strony musimy dodać, że zorganizowanie podobnych zawodów ma w życiu sportowem kraju bardzo ważne znaczenie, wciągając w życie sportowe coraz to szersze warstwy uczniów miast prowincjonalnych, leżących pod tym względem dotychczas odłogiem. Jeśli się kiedyś u nas rozwinie silny i na zdrowych podstawach oparty sport, to kolebką jego będą nie wielkie miasta, które dzisiaj z powodu dobrych warunków wiodą prym, ale właśnie prowincja, której brak na razie odpowiednich terenów sport. i nauczycieli sportu.

Bieg na przełaj o mistrzostwo Polski. Dnia 12 bm. odbył się w Henrykowie pod Warszawą bieg na przełaj o mistrzostwo Polski, gromadząc na starcie 17 zawodników, przedewszystkiem klubów stołecznych. Z klubów pozawarszawskich przysłała swoich przedstawicieli jedynie T. S. Wisła z Krakowa w osobach Ziffera, który w Krakowie odbywa obecnie służbę wojskową, Sałka oraz Dobrzańskiego. Bieg rozpoczęty z bardzo wielkiem opóźnieniem po trudnej trasie z powodu niedokładnego jej oznaczenia; stał się powodem do skrócenia sobie drogi przez jedną grupę zawodników przynajmniej o 1 km. Jakkolwiek zwycięzca biegu, Szelestowski, który od samego początku bieg prowadził, a na 6 km. był o jakieś 500 m. na przedzie, biegu przez to nie przegrał, to jednak skrócenie to wpłynęło ujemnie na dalszą obsadę rwycięskich sześciu miejsc. Tak więc przy celowniku obok Szelestowskiego, który przebywa przestrzeń około 9 km. w czasie 34 min. 22·4 sek., zajmuje miejsce drugie Ziffe. 34:44·4, 3. Wituch o 100 m. za Zifferem, 4. Sałek, 5. Dobrzański, wszyscy z Wisły, 6. Łukaszewicz z Polonii. Organizacja biegu nadzwyczaj słaba.

Zawody Kadry Szkoły Podchorążych. Dnia 11 i 12 października odbyły się w Warszawie wewnętrzne zawody Kadry Szkoły Podchorążych.

Na program zawodów złożyły się: a) wielobój wojskowy, b) zawody strzeleckie, c) zawody lekkoatletyczne. Osiągnięto następujące wyniki: wielobój wojskowy, składający się ze strzelania na 100 m., biegu szturmowego, marszu 10 km., wygrał zdobywając we wszystkich punktach pierwsze miejsca por Grost., Drugie miejsce zajmuje por. Rymowski.

Strzelanie z karabinu: 1. por. Laskowski 73 p. na 100., 2. por. Rzymowski, 3. por. Grost.

Pistolet: 1. por. Laskowski 69 p. na 100, 2. kpt. Kurletto, 3. por. Grost.

Karabinek cal. 22: 1. por. Laskowski 176 p. na 200, 2. por. Grost, 3. kpt. Kurletto.

W zawodach lekkoatletycznych lepsze wyniki osiągnięto w biegu na 100 m.: por. Piątkowski 11·1 sek., 800 m. podchor. Banaszkiewicz 2:09, 4x100 m. 49 sek., rzut oszczepem plut. Tasiak 42·15 m., rzut dyskiem plut. Wasiak 30·09 m., skok w wyż por. Piątkowski 150 cm. Po zawodach lekkkoatletycznych odbył się mecz bokserski por. Laskowski—por. Piątkowski, który zwyciężył w pierwszem spotkantu knock-out'em por. Laskowski. *Stef.*

Zawody szkolne w Tarnowie. Wszystkie miejsca w powyższych zawodach bierze seminarjum nauczycielskie męskie. Wyniki gier w koszykówkę są: Gimnazjum II—Gimnazjum III 2:1, Seminarjum męskie—Gimnazjum III 1:1 (nagrodę przyznano Seminajum, które miało stałą i widoczną przewagę), Seminarjum żeńskie—Seminarjum S. S. Urszulanek 3:0. *M. R.*



ENNIS.

Zawody międzyklubowe tarnowskiego Samsonu z krakowską Jutrzenką, w których ta ostatnia bierze 3 pierwsze miejsca w grze pojedynczej panów i pierwsze na spółkę z p. Dubieńską w grze podwójnej. Samson dał dobrą szkołę swemu tennisowemu narybkowi, z którego p. Wolfówna i pp. Schnur, Bober i Licht-

blau są bezsprzecznie najlepsi. Atrakcją było pozakonkursowe spotkanie p. Dubieńska—p. Binzer (Jutrzenka) 6:3 dla tego ostatniego, przyczem dalszych setow nie grano wskutek zapadającego zmroku.



OLARSTWO.

Zawody kolarskie W. T. C. na dochód Tygodnia Lotniczego. —

Temperatura już dla kolarzy słaba — jeźdźców zgłoszonych 16 — publiczności mało. Pod tym znakiem odbywały się niezbyt interesujące zawody operujące wciąż temi samemi jeźdźcami — na szczęście coraz to zmiennym programem.

Wyniki:

I. Wyścig premjowy 5 okrążeń z finishami w każdym okrążeniu. Serja I. 1 Chmiel, 2 Michalski czas 2:48" Serja 2 1 Brojnak, 2 „Dik" czas 2:44".

II. Wyścig „De—Demi—Fond" na przestrzeni 3000 m. 1 Grygorowicz, 2 Kwiatkowski, 3 Szpądrowski czas 4:52".

III. Wyścig „Scratch" na przestrzeni 2 okrążeń toru. — Serja I. 1) Podgórski, 2 Grochowski 18 sek. Serja II. 1 Stankiewicz, 2 Szymczyk, prowadził cały czas bardzo dobrze Gronczewski — na 50 m. przed metą odpada.

IV. Wyścig De—Demi—Fond" na przestrzeni 3000 m. z dwoma finishami w okrążeniu 4 i 1. 1 Materski, 2 Oksiutycz, 3 Hasselbusch 4:44"

V. Wyścig za motorami na 10 km. czas 9:54". 1 Turowski prowadzi Kalinowski, 2 Kamiński prowadzi Kornatowski, 3 Iko prowadzi Choiński. Lange wycofał się po pięciu okrążeniach z powodu ciągłego odpadania od motoru.

VI. Wyścig drużynowy na przestrzeni 4 klm. Zwycięża drużyna, której trzeci jeździec osiągnął najkrótszy czas. — Przedbieg 1. Drużyna 1 — czas 5:53". Drużyna 2 czas 6:13". — Przedbieg 2. Drużyna 3 czas 5:25"$^{2}/_{5}$. Drużyna 4 czas 6:05". — Przedbieg 3. Drużyna 5 czas 5;38". Drużyna 6 czas 5:36".

W finale tego wyścigu spotykają się drużyna trzecia z szóstą. Drużyna 3 w składzie: Iko, Lange, Stankiewicz, Szymczyk. Drużyna 6: Oksiutycz, Materski, Kwiatkowski, Majewski. Spodziewana drużyna w składzie: Gronczewski, Kamiński, Kwieciński, Podgórski osiągnąwszy 5:38" $^{6}/_{10}$ nie doszła do finishu. Ostatecznie zwycięża drużyna trzecia — w czasie 5:26" $^{8}/_{10}$.

VII. Wyścig Handicap na 800 m. zapisy na starcie. 1 Szpądrowski, 2 Kwieciński, 3 Karle 1:6"$^{6}/_{10}$ *Stef.*



IŁKA NOŻNA.

Okręg krakowski.

Kraków.

12. X. **Wisła—Cracovia 4:2 (2:2).**

Bywają najzaciekleјsze walki, połączone z szeregiem ostrych starć, fouli, nieporozumień z sędzią, napomnień, karnych i wykluczeń z gry — a jednak walkom tym nie można odmówić sportowego charakteru, i choć otwarta rzeźnia jako taka wywołuje głośne narzekania na zdziczenie obyczajów i zły wpływ piłki nożnej — to przecież mniej budzi niesmaku niż zdziczenie trybun i fanatyczne zacietrzewienie ludzi pseudopoważnych. Mecz niedzielny, decydujący o mistrzostwie Krakowa, należał do tego gorszego gatunku. Z naelektryzowanej atmosfery przedmeczowej wynosiło się wrażenie, że szlachetne zmaganie młodzieży na boisku, to tylko pozór, poza którym kryje się część istotna — polityka międzyklubowa.

Ktoś o nienasyconej ambicji wznosi na wysiłku fizycznym swych graczy skarbiec wielce szanownych tytułów. Oni są mu tylko środkiem, a nie celem, i gdyby znalazł w innym zakątku materjał silniejszy, zmieniłby barwy, by znów w nowem środowisku pracować dla siebie. Dziwnie wygląda ten koncert fanatyków prostego umysłu pod batutą wytrawnego egoisty, elokwentnego kondotjera obojętnej sprawy dla osobistych zaszczytów. Idea ma przeciwników, ambicja ma wrogów. Z marnego rezultatu gotowi ukuć pocisk, który może naruszyć z takim trudem wzniesiony gmach autorytetu. Już nawet były zamachy... już ktoś z zuchwalszych rżnął weń interpelacją w cyceronowym stylu. Dzisiaj wynik cyfrowy zdecyduje, czy w żart obrócić obawę strącenia z wysokiego piedestału, czy też zawiódłszy się na bojowej sile drużyny, trzeba będzie sukcesów szukać na krętych i zdradliwych drogach dyplomacji sportowej. Wielkie myśli wysoko zwykle promieniują, to też najwyższe co do miejsc sfery z trubuny lewej i środkowej zrozumieć zdołały, że tu chodzi o zwycięstwo za wszelką cenę i, zabiwszy w sobie ducha sportowego a nawet część ludzkich uczuć, zachowywały się gorzej niż na dotychczasowych zawodach tych drużyn.

Na takiem moralnie wątpliwem tle rozegrano zawody, zakończone klęską Cracovii. Pierwsze 15 minut gry prowadzonej przy zdecydowanej przewadze białoczerwonych, dwie bezapelacyjne bramki, strzelone przez Gintla i Szperlinga w 5 i 8 min., wróżyły jaknajgorzej dla gwiaździstej drużyny. Nie brano jednak pod uwagę dwu czynników: sędziego i nerwów Cracovii. Oba te czynniki przedstawiły się znacznie gorzej, niż mógł je sobie najskrajniejszy pesymista wyobrażać. W 10 minucie „cercle" pod bramką Cracovii z licznym udziałem nieproszonych gości z przeciwnego obozu. Sytuację wyjaśnia Strycharz, pewnie ładując do własnej bramki piłkę. której pierwotnym zamiarem było wyjść na aut. Moment ten zdetonował Cracovię i zahamował świetnie rozwijającą się grę jej napadu. Kilka minut trwa jeszcze przewaga białoczerwonych, poczem wytwarza się gra otwarta i ta dopiero prezentuje p. Mandla ze strony nieznajomości przepisów o spalonym. Próżno boczny sędzia daje rozpaczliwe znaki chorągiewką. P. Mandl trzymając się prawdopodobnie starej zasady, że boczny sędzia jest tylko do przynoszenia piłek z autu, ani mrugnął okiem na sygnały o dwukrotnym offsidzie Adamka. Dwa razy rozpaczliwym wysiłkiem ratuje sytuację Fryc, za trzecim razem nie było ratunku, i wśród okrzyków oburzenia kilkutysięcznej publiczności, pada w 40 minucie bramka, zreferowana z elementarnego offsidu. Wisła przyszedłszy tak łatwo do wyrównania, odzyskuje humor.

Czerwoni usiłują powiększyć rezultat, uzupełniając brawurę sporą domieszką złośliwych fouli, co wywołuje niekulturalne okrzyki ze strony fanatyków Cracovii i jeszcze gorsze „brawo Wisła!" ze sfer nietyle wysoko postawionych, ile wysoko siedzących. Przeciwnie, Cracovię ogarnia zupełne zniechęcenie. Przy stanie 2:2 rezygnuje drużyna z dalszej walki i w pierwszych minutach po pauzie zdaje się grać już tylko z obowiązku. Ta przedwczesna rezygnacja świadczy o jak najgorszym stanie nerwów w drużynie.

Poddawać się depresji przy stanie 2:2, to trochę zawcześnie. Remis przykre, bo niezasłużone remis, ale przy odrobinie silnej woli, można to było wytłómaczyć sobie jako początek nowej gry. Inną drogą musiały jednak iść myśli białoczerwonych. Zrezygnowani szukali oparcia we współczuciu licznych rzesz gorączkujących się sympatyków. Wszystkiemu już teraz winien był sędzia i całkiem nie starano się go przekonać, że mimo jego indolencji można przecież wziąć rewanż na przeciwniku. Do tego, gdy słaby dnia tego Popiel,

puścił między rękami „ślepą" centrę Balcera, los Cracovii był przypieczętowany. Walczył tylko Fryc, zabiegając daleko ku przodowi, aby rozbijać coraz mocniej nacierającą linję czerwonych. Jeden z takich wypadów kończy się ostrem zetknięciem z napastnikiem Wisły. Ofiarą pada Fryc. Gdy koło wijącego się z bólu poczynają skupiać się gracze, nie wytrzymało dobre serce jednego z członków zwyciężającego klubu i zawołał: „Grać dalej!" — „w 10 ludzi, teraz albo nigdy" mruknął ktoś okok mnie słowa ironicznego uzupełnienia. Gintel idzie do obrony, napad Cracovii gra w 4 ch.

O zupełnem zgnębieniu, jakie zapanowało wśród biało-czerwonych, świadczy łatwość, z jaką Czulak z kilku kroków pewnym strzałem ustalił wynik końcowy. Wkrótce wraca Fryc i kulejąc zapełnia lukę na skrzydle. Kubiński idzie na łącznika. Ostatni kwadrans należy do Cracovii, jednak bez rezultatu. Zwycięstwo odniosło szczęście i silniejsze nerwy.

Cracovia przypomniała nam, że jest dopiero rekonwalescentką po niedawnej słabości i że na półtora-godzinny wysiłek woli i spokój nerwów nie może sobie pozwolić.

Najsłabszymi punktami Cracovii w dniu tym byli skrajni pomocnicy i Popiel. Najlepszy w drużynie Szperling do ostatka usiłował zmienić rezultat. Wisła miała zbyt zdemoralizowanego i zgnębionego przeciwnika, aby można było jej zwycięstwo nazwać sukcesem i zdecydowanie chwalić twórców tego trjumfu, zwłaszcza, że nie przewaga Wisły była zdemoralizowania tego powodem. Jednak i w takiej grze dały się zauważyć dodatnie strony, jak doskonałe usposobienie biegowe całej drużyny, świetna gra Gierasa, który przez celowe, rozumne i płaskie podawania był głównym motorem pociągnięć napadu. Skrajni pomocnicy dostrajali się do środkowego, tworząc pracowitą i pewną linję. W ataku dobrzy Adamek i Reyman. Reyman prowadził atak doskonale, natomiast nie oddał ani jednego strzału. Adamek nauczył się zbliżać ku bramce po linji bramkowej, skąd oddana centra jest najniebezpieczniejszem z podań skrzydłowego. Na drużynie silnej, ruchliwej i znacznie już lepszej technicznie, znać rękę dobrego trenera. Jeden jednak bardzo poważny zarzut zaciążył na drużynie czerwonych po meczu niedzielnym: zbyt brutalny sposób gry i to wobec słabszego fizycznie przeciwnika, który nie usiłował się nawet rewanżować. Złą drogę obiera drużyna Wisły do podbicia serc publiczności sportowej.

Sędziemu p. Mandlowi poświęciłem już kilka uwag. W uzupełnieniu dodam, że dla zorjentowanego w stosunkach warszawskich sędziowanie p. Mandla nie było niespodzianką.

J. Z.

12 października. **Wawel—Olsza 1:1 (1:1).**

Pierwszy punkt zdobyty przez Olszę w mistrzostwie. Aby się uratować przed spadnięciem do klasy B musiałaby obecnie Olsza zdobyć przynajmniej 5—6 punktów, co jest więcej niż wątpliwem. Jak wyrażano się na ostatnich zawodach Olsza jest jedną nogą w klasie B.

Onegdajsze zawody stały na dosyć niskim poziomio, nacechowane były zato ogromną ambicją, z jaką obie drużyny walczyły. To też gra była ostra i prowadzona w szybkiem tempie i obfitowała, zwłaszcza przed pauzą, w ciekawe momenty podbramkowe. Do pauzy gra zupełnie otwarta — raz jedni, raz drudzy mają szanse do zdobycia upragnionych punktów. Już w 7 minucie zyskuje Seichter II. dla Wawelu pierwszą, łatwą zresztą do obrony bramkę. Wyrównał w 26 min. Nowosielski II. z centry swego brata.

Po pauzie ma więcej z gry Wawel, lecz poza rzutami z rogu nic nie może uzyskać. Wyróżnili się z Olszy Kubiena w obronie i linja pomocy, oraz Dużniak w napadzie, z Wawelu obrońcy oraz Seichter I i Hyla w pomocy. Słabszy niż zwykle Malczyk bramkarz Olszy. Rzutów z rogu 6:2 dla Wawelu. Sędziował poprawnie poza kilku pomyłkami p. Rząsa.

Bielsko.

12 października. **Jutrzenka** (Kraków)—**B. B. S. V. 1:0 (0:0).**

Niespodziewane zwycięstwo Jutrzenki, która zapewniła sobie definitywnie trzecie miejsce w tabeli, a może konkurować z Cracovią o drugie. Decydującą bramkę strzelił Grünberg po pauzie.

* * *

Stan mistrzostw klasy A w okręgu krakowskim w dniu 12 października przedstawia się następująco:

	Grano	wygrano	nioroz.	przegr.	Bramki dla	Bramki przeciw	punkty
1. Wisła	8	7	—	1	33	6	14
2. Jutrzenka	7	4	1	2	8	14	9
3. Cracovia	6	3	1	2	14	9	7
4. B. B. S. V.	7	7	1	4	7	15	4
5. Wawel	5	—	3	2	2	7	3
6. Olsza	5	—	1	4	3	16	1

J. G Bem

Trzebinia.

K. S. Unia (Kraków)—**K. S. Trzebinia 5:3 (1:3).**

Tarnów.

4 pazdziernika. **Amatorzy** (Kraków)—**Jutrzenka 2:1.**

5 października. **Samson—16 pp. 3:0 (2:0).**

Pierwszy w Tarnowie szóstkowy mecz. Mimo to publiczność nabrać się nie dała i pusto było na widowni. Samson mógłby postarać się o lepszego przeciwnika, bo ciągłe granie z klasą C i to po 3 razy z tą samą drużyną, to przecież kołowacizna.

5 października. **Polonia I—T. S. Biała Lipnik 1:1 (1:1).**

Zawody kwalifikacyjne. Polonia wystąpiła z 3 rezerwowymi, Biała Lipnik z dwoma. Zaraz w 6 min. strzela Biała Lipnik goala z zamieszania pod bramką i przez 15—20 min. ma przewagę. Później gra otwarta i na parę minut przed pauzą Polonia wyrównuje ślicznie strzelonym goalem przez prawego łącznika. Po pauzie przewaga Polonii aż do końca, ciągle pod bramką Biała Lipnik, ale atak marnuje pozycje i zadużo kombinuje. Sędziował doskonale dr. Lustgarten.

Stan mistrzostwa kwalifikacyjnego: Polonia 3 punkty, Koszarawa 3 punkty, Biała Lipnik 2 punkty.

Okręg łódzki.

Łódź.

Ostatnie tygodnie piłkarskie przyniosły nielada senzację łódzkiemu światu sportowemu w postaci rezultatu, jaki osiągnęli Turyści w spotkaniu z ŁKS. em (2:1). Doniosłość zwycięstwa fjoletowych zrozumieć można wtedy, jeśli uwzględni się starą rywalizację obu tych przeciwników.

Kilka lat temu byli Turyści pierwszą drużyną Łodzi i bili takie zespoły, jak Pogoń lwowską; lecz z biegiem czasu stosunki się zmieniły i na firmamencie lokalnego piłkarstwa zabłysła nowa gwiazda: ŁKS. Gospodarze z Aleji Unji dwukrotnie zdobywali mistrzostwo okręgu, za każdym razem jednak z łatwością bili Turystów.

Coś w połowie zimy gruchnęła wieść, ze Śledź, doskonały skrzydłowy ŁKS.-u, ma zasilić szeregi Turystów. Prędko rozniosła fama tę nowinę po Łodzi i wszyscy nawet sami Turyści wierzyli w to, że Sledź zadebjutuje w barwach fjoletowych. Ale wraz z rozpoczęciem sezonu zaczął grywać lewoskrzydłowy w macierzystym klubie i Turyści stracili złudzenia.

W przeddzień zawodów zawieszono Śledzia w czynnościach (oskarżony o zawodowstwo), co zwiększało szanse Turystów, jednak w ostatniej chwili przyszła depesza z Krakowa, która chwilową dyskwalifikację Sledzia znosiła i zdawało się, że Turyści decydujące zawody przegrają. A pomimo, że ŁKS. wystąpił z drogocenną rybą, którą cudem udało się wyratować z sieci zawodowstwa, jednak przegrał. To starczy za senzację!

Hakoah, senjor klasy C, wynikiem remisowym, osiągniętym w spotkaniu z Pogonią, zapewnił sobie promocję do klasy B. Trzeba mieć doprawdy uznanie dla zespołu, który potrafi się przedostać przez nużące perypetje mistrzostw

C-klasy, gdzie na każdym kroku czycha jakaś niespodzianka. Concordia i Pogoń rozegrają jeszcze decydujące zawody o przejście. Tytularnym mistrzem klasy C zostanie prawdopodobnie ŁKS. III. Zespoły B-klasowe nie dają oznak nawet słabego życia. Rozgrywane są jedynie mistrzostwa rezerw A-klasowych klubów, w których prowadzi ŁKS. II. Sukcesy odnoszone ostatnio przez wojskowy zespół piłkarzy łódzkich, zwróciły w ostatnich tygodniach oczy świata sportowego na Łódź. Pobiwszy reprezentację wojskową Warszawy, dostali się łodzianie do finału, który rozegrali z przedstawicielami Poznania: 3-cim pułkiem lotników. Po zaciętej walce ulegli łodzianie w ostatnich minutach gry i jedyna bramka dla Poznania padła pono z winy Bestka. Mistrzem wojskowym Polski został więc Poznań.

Turyści—Ł. T. S. G. 2:2 (2:0)

Z chaosu jaki spowodowała klęska ŁKS-u, powoli zaczynają się wyłaniać ostateczne kształty tabeli mistrzostw. Niedziela za niedzielą przynosi nowe derby i nowe emocje, a każda bramka z dni ostatnich decyduje nietylko o przegranej lub wygranej, ale rozstrzyga wręcz o losach mistrzostwa.

Te cechy eliminacyjnych zawodów wyjawniło spotkanie Turysci—ŁTSG.. W historji fioletowych zdaje się nastąpił zwrot na lepsze, a to, że Turyści dodali tyle pieprzyku do mistrzostw, jest już nielada zasługą z ich strony. Pokonawszy ŁKS. osiągnęli gospodarze z ulicy wodnej równie zaszczytny wynik z ŁTSG. i mają szanse na osiągnięcie tytułu mistrza.

Zawody niedzielnych przeciwników łatwo ogólnie scharakteryzować, były one do przerwy udałą ofenzywą Turystów, po zmianie stron ofenzywa ŁTSG również uwieńczona pomyślnym skutkiem. Turyści w drugiej części zawodów stracili siłę bojową w napadzie i skoncentrowali wysiłki broniąc się jedynie. ŁTSG. natomiast niezdeprymowane utraconemi dwoma punktami podwoiło starania. A że wola do osiągnięcia dobrego rezultatu była nader wytężona, więc nic dziwnego, że sukces przyszedł. Remis jest miernikiem sił. Sędzia p. Rettig poprowadził ważne zawody naogół źle. Często mylił się w rozstrzygnięciach, przeoczył kilka fauli z tych dwa na polu karnem ŁTSG. Jakżeż biedne jest łódzkie kolegjum sędziów, jeżeli na tak ważne zawody delegują takiego sędziego. *K Dom*

Ł. K. S.—Union 3:0 (1:0).

Mistrzostwo klasy A.

Boisko ŁKS-u. Przy równorzędnej grze uzyskuje ŁKS. zwycięstwo nad słabym przeciwnikiem, nie wyzyskując podyktowanego w pierwszej minucie rzutu karnego. Sędziował słabo p. Dancyger. Publiczności około 1000 osób.

Ł. K. S. II —Union II. (mistrz. kl. B) 7:0 (7:0).

Mistrzostwo klasy C.

Ł. K. S. III.—Hakoah 5:2 (2:1).

Concordia—Pogoń 4:0 (2:0). *St. A.*

Z pobytu Polonii nad Bosforem.

(Dokończenie).

19 września. **Polonia—Fener Baktsche 3:4 (2:3).**

Tym razem Polonia wystąpiła w składzie: Gross; Czajkowski, Bułanow II; Gebethner, Loth I, Smid; Bułanow I, Tupalski, Grabowski, Loth II, Krygier. Skład Fener Baktsche: Chekib; Djafer, Hadzi; Fakir, Ismet, Bagib; Saib, Allaedin, Zeki, Emmer, Bedzi. W składzie tym widnieje siedmiu olimpijczyków. Sędzia Burchan-Bey.

Zawody te należały do najbardziej emocjonujących. Fener Baktsche rywalizująca z Galata Serail pragnęła za wszelką cenę uzyskać wynik lepszy od tej ostatniej. Podniecona przez swoją publiczność, zdobyła się na maximum wysiłku i wytrzymała silne tempo gry od początku do końca. Była to jedyna z pośród czterech grających z Polonią drużyn, która nie „spuchła", przeciwnie, pod koniec jeszcze zwiększyła tempo.

Fener Baktsche jest drużyną naprawdę pierwszorzędną. Szczególnie w linji ataku ma graczy doskonałych. Technicznie bardzo dobrze wyszkolona, zgrana i kombinująca ładnie i celowo, systemem dolnych, krótkich podań. Pomoc współpracuje stale z atakiem i naodwrót atak z pomocą. Najsłabszą częścią drużyny jest obrona łącznie z bramkarzem, który miał dużo szczęścia, jednak zdradza niepewność w chwytach i nie ustawia się dobrze.

Polonia grała zbyt nerwowo. Dobrymi byli może tylko Bułanow II w obronie, boczne pomoce i łącznicy w ataku. Gross w bramce był bardzo niepewny i niezdecydowany. Coprawda, bramkarz czując pod sobą betonowy grunt pewnie czuć się nie może. Trzecią bramkę puścił fatalnie, a właściwie zrobił sam sobie. Od tej chwili poprawił się znacznie i grając z prawdziwem poświęceniem, obronił w drugiej połowie gry szereg niebezpiecznych strzałów. Czajkowskiego trudno winić „albowiem nie wiedział co czyni", tak był zdenerwowany. Gonił za piłką, jak kot za kawałkiem cukru przywiązanym na sznurku i usuwanym w decydującej chwili przez kierującą nim dłoń. Loth I trzymał się zbyt w tyle i nie wspomagał w ataku. Skrzydła nie mogły się zdobyć na bieg i centry, a kierownik ataku wypuszczał piłki „na for" wprost na obrońców, lub na auty. Mimo to, wszyscy grali „z zębem" i w końcu po bezplanowej bieganinie „spuchli".

Publiczność turecka, zebrana na tym meczu w rekordowej ilości około 6000 osób, z natury bardzo krzykliwa, wyła w okropny sposób. Od ukazania się na boisku pierwszego gracza do zejścia ostatniego nie milkły wrzaski i gwizdy. Megafony, grzechotki i piszczałki, które turcy obowiązkowo tu na zawody przynoszą z sobą, były w ciągłem użyciu.

Do ogólnego podniecenia przyczynił się jeszcze porządek strzelonych bramek. Pierwszą uzyskuje Fener Baktsche w 15 minucie. W 20 minucie wyrównuje Polonia. W parę minut znów prowadzą turcy i znów wyrównanie. Tuż przed przerwą Gross puszcza trzecią bramkę, lecz w kilka chwil po pauzie po raz trzeci stosunek bramek staje się remisowym. Decydujący punkt zdobywają miejscowi w dziesięć minut przed końcem. Sędzia bardzo słaby starał się usilnie doprowadzić do porażki gości.

Publiczność tak była wdzięczną Polonii za zwycięstwo swych ulubieńców, że odprowadzała ją oklaskami i okrzykami przez całą droge z boiska do hotelu.

21 września. **Polonia—Altoun Ordon 12:0 (3:0).**

Na zawodach tych, a szczególnie w ostatnich 30 minutach, Polonia pokazała piękną, celową i skuteczną grę. Przyczynił się do tego pod koniec morderczy szturm. Błyskawiczne posunięcia ataku, który grał w składzie: Bułanow I, Tupalski, Grabowski, Emchowicz, Zantman, a przedewszystkiem jego środkowej trójki, szły jeden po drugim. Bramka miejscowych była zasypywana gradem strzałów, których wiele obronił bardzo dobry bramkarz. Pomoc, ta sama co na poprzednich zawodach t. j. Gebethner, Loth I, Smid pracowała doskonale, zasilając atak precyzyjnemi podaniami. Obrona: Malczak i Bułanow II nie dopuszczała przeciwnika do głosu, tak, że Loth II w bramce prawie nic nie miał do roboty.

Altoun Ordon nie jest drużyną silną, jednak nie tak słabą, jakby należało sądzić z wyniku. Nieźle technicznie wyszkoleni i zgrani, grają jednak turcy bez systemu, niezdecydowanie, jak gdyby zapominając o tem, że celem gry jest strzelenie bramki. Pod koniec zostali zupełnie oszołomieni tempem i szybkiemi, krótkiemi podaniami gości i nie mogli się już zdobyć na skuteczny opór. W ostatnich 20 minutach, pozwolili sobie strzelić aż 7 bramek!

Sędziował naogół dobrze Hakarim-bey, nie uznał tylko dwu prawidłowo zdobytych bramek.

Publiczność była tak rozochocona, że darzyła Polonię niemilknącymi oklaskami i dopingowała ją wbrew swemu zwyczajowi, więcej niż miejscowych.

*

Po ostatnich zawodach Dyrektor Gieysztor wydał dla nas bankiet, który odbył się w restauracji Wystawy Polskiej tuż nad brzegiem Bosforu. Podejmowani przez dyr. Gieysztora z małżonką, spędzaliśmy wśród nadzwyczaj miłego nastroju kilka godzin. Toastom na cześć dyr. Gieysztora, prezesa dr. Cetnarowskiego, prezesa pastora Lotha i nieodłącznej naszej towarzyszki p. Tadeuszowej Gebethnerowej nie było końca. Podczas bankietu specjalną owację zgotowała nam samorzutnie orkiestra mjr. Sielskiego, odegrawszy Mazurka Dąbrowskiego i wznosząc okrzyk na cześć Polonii. Szczerze wzruszeni doznanem przyjęciem, powróciliśmy późno w noc do domu.

*

Zabawiwszy jeszcze dzień jeden, opuściliśmy Konstantynopol we wtorek rano. Podróż powrotną odbyliśmy tym samym szlakiem, tym razem sprawnie i wygodnie, gdyż bez opieki „Orbisu".

Z pokładu „Romanii" z żalem żegnaliśmy przepiękne miejsce naszego dwutygodniowego pobytu, szybko ginącego nam z przed oczu. W piątek rano 26 września przybyliśmy do Warszawy. *Jerzy Jagielski*

Okręg warszawski.

Warszawa.

11 października. **Reprezentacja rezerw kl. A.— Reprezentacja kl. B. 2:2 (1:1)**

Zawody powyższe mogły być bardzo ładne i o dużej wartości sportowej, gdyby składy obu drużyn nie były tak nieudolnie zestawione. Rezerwy lepsze w ataku, reprezentacja klasy B. w obronie. Wynik odpowiada stosunkowi sił. Gra prowadzona w żywem tempie i z dużą dozą ambicji obfitowała w wiele ciekawych momentów podbramkowych. Pierwszą bramkę dla rezerw zdobył Bibrych (Polonia) dalekim pięknym strzałem, jakiego nie powstydziłby się żaden A-klasowy napastnik. Druga padła również z pięknego strzału Krotkierowskiego (Pol.) z pomocy. B klasowi uzyskali bramki przez Sochackiego (WTC) z lewego skrzydła. Sędziował p. Tad. Walczak.

11 października. **Varsovia—A. Z. S. 1:0 (0:0)** mistrz.

Varsovia po zaciętej walce zdobyła jedną bramkę, niewiadomo jednak czy zapewniła sobie tem zwycięstwo Gra bowiem nie została ukończona z powodu ciemności. Pozostało do dogrania coprawda tylko 4 minuty, jednakże nie jest wykluczonem, że AZS zdobędzie się w dogrywce na maksimum wysiłku i uzyska wyrównanie. Początkowo atakował AZS lecz już po 30 minutach „spuchł" i pole opanowała całkowicie Varsovia zachowując przewagę do końca gry. Sędziował p. Jaczynowski.

11 października. **Varsovia II.—Legja II.** 1:4 (mistrz kl. B.)

Gra prowadzona była tylko przez 40 minut poczem została przerwana z powodu niesubordynacji kapitana drużyny Varsovii. Przewaga zupełna Legji.

12 października. **Polonia II.—Żyrardowianka 5:2** (1:2).

Zawody towarzyskie rozegrane w Zyrardowie przyniosły zasłużone zwycięstwo Polonii. Bramki uzyskali Zajdenbeutel, Krotkiewski, Tennenbaum, Leszczyński i Ołasek.

12 października. **Legja—Polonia 2:1 (1:1)!!!** o mistrz.

Uwagi na temat ujemnych cech t. zw. „mistrzostw" wypowiadane już niejednokrotnie na łamach przez wszystkich bez wyjątku prawie sprawozdawców możnaby śmiało zebrać i powtórzyć z okazji meczu Legja—Polonia. Zaiste współzawodnictwem sportowem nie można nazwać tej „walki o punkty", w której obie strony, jak gdyby wysilały się na złośliwe faule, na „utrącenie" przeciwnika za wszelką cenę. Droga do zwycięstwa prowadzi poprzez połamane kości — to dewiza drużyn występujących na boisko. Wszystkie dodatnie strony mistrzostw ustępują wobec tego hasła: „po trupach". Trudno — mistrzostwa są grami obowiązkowemi, uchylić się od nich nie wolno. Jedynym czynnikiem, który może przyczynić się do złagodzenia zbyt ostrej (że tak tylko określę) gry jest sposób sędziowania. Bez przesady rzec można, że cała nadzieja w osobie sędziego — drużyny są zdane na jego łaskę i niełaskę. To też dużą część winy tego co się działo na boisku ponosi p. Bednarski. Dziwić się tylko należy, że został on wyznaczony do prowadzenia tych zawodów; z góry przecież można się było spodziewać, że walka będzie zacięta i obfitująca w niedozwolone chwyty. Nie chcę ujmować p. Bednarskiemu zalet, wiem, że posiada doskonałą znajomość prawideł, jednakże, zechce mi to wybaczyć, nie zna się na faulach i na nie nie reaguje. Zdarza się mu przytem często, że gwiżdże przestępstwa drobne a pomija okropne. Nie posiada przytem rutyny i jest zbyt nerwowy, tak że pierwsze nieporozumienie wyprowadza go z równowagi. Dlatego też zawodów, które zapowiadają bezwzględną walkę prowadzić nie powinien.

Legja wystąpiła w następującym składzie: Akimow; Młodzianowski, Zoller, Misiński, Amirowicz, Wójcik; Mielech, Węglowski, Krawuś, Sobolta, Klimczak. Polonia przeciwstawiła Grossa w bramce, Czajkowskiego i Walczaka w obronie, Jagłowskiego, Lotha I. i Bułanowa II. w pomocy oraz Bułanowa I, Tupalskiego, Grabowskiego, Lotha II. i Krygiera w ataku.

O samej grze pisać wiele niewarto. Legja grała z nadzwyczajną ambicją. Akimow był świetny, Zoller i Młodzianowski w obronie doskonali nawzajem sobie dorównywując. Pomoc również bardzo dobrze się spisywała, atak był może najsłabszy, jednak niezły, zwłaszcza Mielech, Węglowski i Sobolta. W Polonii bardzo dobrze grał Gross, Czajkowski, cała pomoc i Loth II. z Bułanowem I. w ataku. Walczak był dziwnie stremowany, przez co bardzo słaby, ani jednej piłki do pauzy nie przyjął dobrze i nie oddał. Jedynie pierwszą bramkę splasował Grossowi po mistrzowsku. Po przerwie nieco się poprawił, zresztą nie miał w tej fazie gry już wiele do roboty. Krygier Grabowski i Tupalski w ataku byli ciężcy i nieruchliwi, nie mogli też zdecydować się na strzał.

Z początku kilka ataków Polonii, poczem przychodzi do głosu Legja i gra się wyrównuje. Po pierwszym kwadransie Walczak dostawszy piłkę na pustem boisku, tak długo z nią manewrował, aż w strachu przed nadbiegającym Krawusiem i Soboltą wpakował do własnejbramki. Wyrównanie ją przyniósł rzut karny strzelony przez Grabowskiego. Pauza 1:1

Po przerwie, po jednym z ataków Legji dostaje piłkę Amirowicz i z daleka strzela pięknie decydującą bramkę, której Gross, będąc zasłonionym nie mógł bronić. Od tej chwili Polonia opanowuje całkowicie boisko, lecz Legja muruje. W ataku pozostaje jeden Mielech, na którego publiczność krzyczy „Mielech pod bramkę!". Loth II. jest pilnowany najwięcej, tak że ruszyć się nie może, ma wciąż dwuch lub trzech graczy na karku. A Polonia gra cały czas właśnie na niego. Błąd ten był może właśnie przyczyną przegranej. Mniej więcej w 20 minucie Bułanow I. w zetknięciu z Wójcikiem łamie nogę. Jest to już piąty wypadek łamania nogi w tym roku, a w Polonii trzeci z rzędu (W zeszłym tygodniu Swierczyński na zawodach z Legją II., a przedtem Niesłuchowski z trzeciej drużyny, obaj również prawoskrzydłowi). Nacisk Polonii trwający w dalszym ciągu nie przynosi rezultatu. Grabowski oddaje kilka anemicznych strzałów w ręce bramkarżowi — to wszystko. Aż Czajkowski przedziera się z obrony kilkakrotnie poprzez wszystkie linje i oddaje niebezpieczny strzał, a w zamieszaniu, jakie potem powstało znajduje się aż w bramce przeciwnika. Legja jednak wyrównać nie daje i gra się kończy.

Drugie sposkanie powyższych drużyn odbędzie się niezadługo, oby nie było podobne z brutalności do minionego.

Jot-Jot.

Okręg lwowski.

Lwów.

W ostatnią niedzielę grano we Lwowie od rana do nocy, w najściślejszem tego słowa znaczeniu. A z tem większą

ochotą i zainteresowaniem, że wszystkie zawody przeważnie decydowały o dwuch punktach mistrzowskich. I możnaby zupełnie słusznie zaznaczyć, że czego zadużo, to niezdrowo, gdyby tej całej historji różnych meczów, nie okrasił piękny bieg na przełaj, jaki urządzili popołudniu Czarni, po przez malowniczą okolicę Persenkówki, umożliwiając równocześnie widzom, obserwowanie prawie całej trasy z trybuny. Po za tem, gry piłkarskie nie przyniosły zgoła żadnych niespodzianek. Każdy zabrał co mu było „pisanem". Więc Czarni zdobyli na Lechii dwa punkty, podobnie Pogoń na Polonii i Hasmonea na Rewerze. Charakterystyczne, że pobici we wszystkich trzech zawodach, nie zdobyli ani razu bramki przeciwnika, wszystkie rezultaty dla nich przypadły na zero. Najgorętszą walką jednak, była gra Sparty z Pogonią, decydująca ostatecznie o mistrzostwie klasy B, a równocześnie o wejściu do klasy A. Zwyciężyła Sparta, mimo, że u pokonanych grał na bramce Görlitz. Mem zdaniem, zasilenie to, wywołać musiało wręcz odwrotny skutek aniżeli się spodziewano, jak to zwykle bywa, gdy w drużynę wstawi się wybitną gwiazdę. Idą wtedy inni zawodnicy na pewniaka, nie licząc się z możliwością przegranej. A wówczas najmniejsze niepowodzenie w czasie gry, wytrąca cały zespół z równowagi. Opuszczają się wszyscy na znakomite zalety swej gwiazdy, nie licząc na własne siły. A tym ambitniej gra wówczas przeciwnik. Jest to zresztą zupełnie prosta kombinacja psychologiczna.

*

Jeszcze w gęstej mgle porannej, rozpoczęli pierwsze zmagania Biali z Dentyst. Klubem Sport. (popularnie Plombą zwanym), który należąc do klasy C, uzyskał niorozegraną 0:0, z niesławnym jeszcze, a poważnym pretendentem do klasy A. Nie można też sukcesu dentystów zapisać na konto bojaźni przed ich właściwą umiejętnością, bo grali bardzo poprawnie, lecz raczej, na dające się już od dłuższego czasu zaobserwować, wyrównanie poziomu piłkarskiego w okręgu lwowskim.

Czarni—Lechia 1:0 0:0.

Czarni, których atak, acz technicznie dobry, jednak pozbawiony potrzebnej do gier mistrzowskich należytej sprawności fizycznej i w parze z nią koniecznej do przebojów i ostrych strzałów, wagi ciała, zmienili do tych zawodów atak zmniejszając jeszcze jego wagę wstawieniem Harysymowicza z drugiej drużyny. Bo, że zawodnik ten, doskonały technicznie, mógłby w Anglji grywać, gdyby jego przeciwnicy ważyli zawsze mniej jak 40 kg., dla nikogo nigdy tajemnicą nie było. Ekspryment ten, musiał się z natury rzeczy nieudać, podobnie jak przeniesienie Kmicińskiego na środek pomocy, gdzie po za ruchliwością i energją, które to walory mogą doskonale wystarczyć obrońcy, lub skrajnemu pomocnikowi, potrzeba precyzyjnej techniki do produktywnej gry z napadem i tem więcej, gdy atakowi temu brak przeboju, a całe swe zbawienie, widzieć może w grze kombinacyjnej. Również chęc przekonania się, czy najlepszy jaki istniał przez długie lata w Polsce obrońca Kowalski, potrafi i dzisiaj po 18 latach gry, być równie ruchliwym i niewyczerpanym, szczególniej w grach o punkty była również ciekawością nieuzasadnioną, gdy na tej pozycji wyrobił się dobrze Kmiciński. Aby zaś nikomu nie była krzywda, więc wycofano z napadu najenergiczniejszego i dobrze strzelającego Kopcia IV., przeznaczając mu miejsce na prawej pomocy. Ze ekspryment te, nie udowodniły doktryny o sposobie, jaki stosuje Pan Bóg, gdy kogoś chce ukarać, to tylko wina, względnie zasługa Lechii, której niewykorzystanie tych błędów gospodarzy, zaliczyć by można chyba na karb zdziwienia, jakie wywołały w ich szeregach te doświadczenia Czarnych, oraz z zabandażowaną ręką grający obrońca Budzianowski i mało wartościowy jego prawy sąsiad, jak również wiecznie zadumane prawe skrzydło w napadzie.

Poza tymi dwoma słabszymi punktami, całość Lechii, w porównaniu z wiosenną formą, jest o klasę lepsza. Dawna ociężałość i brak techniki znikły w zupełności, ustępując miejsca szybkim i opanowanowanym ciągom przyziemnym.

Przebieg gry nie pozbawiony czasem lepszych momentów, nie dał jednak tego zadowolenia, jakie mieli widzowie przy pierwszem spotkaniu tych dwu drużyn, głównie z powodów wyż określonych i gry za ostrej. Częstsze były ataki Czarnych, lecz kończyły srę na obronie, lub bramkarzu, nie wykończona zaś praca napadu Lechii, w którym trójka środkowa i lewe skrzydło mimo wszystko, bardzo dobre robi wrażenie. Sędziował sprawnie p. Nieźwirski.

Pogoń—Polonia 5:0 (3:0).

Mimo, że Polonia grała dobrze, lekkie i pewne zwycięstwo odniosła Pogoń, w doskonałej obecnie znajdująca się formie. Osłabł jedynie i to tylko Dr. Garbień, reszta zaś drużyny wykazuje tak dobrą, a co najważniejsza skuteczną grę, że zupełnie zasłużenie zdobyć musi mistrzostwo okręgu lwowskiego, mając jeszcze tylko dwa spotkania z Czarnymi i Lechią, które nawet przy częściowych niespodziankach, na końcowy efekt wpłynąć nie mogą. Raczej niepewna i zacięta jeszcze walka toczyć się będzie o drugie i trzecie miejsce w porządku tabeli mistrzowskiej.

Patrząc na ostatnią grę tych dwu drużyn, mimowoli nasuwało się pytanie, gdzie właściwie tkwić może powód przegranej Pogoni z Polonią w Przemyślu w pierwszem ich spotkaniu mistrzowskiem. Bo, że Pogoń nie mogła w tak krótkim czasie poprawić się tak dalece, aby bić Polonię 5:0, jak również naodwrót doskonałość ostatniej, nie mogła też w tak krótkim czasie upaść tak dokumentnie, jest kwestją pewną. A lepszy dwukrotny już wynik Lechii z Polonią, aniżeli Pogoni z Polonią, tembardziej zaciemnia możliwość normalnego wytłómaczenia tego ciekawego objawu. Polonia grała z Pogonią dobrze. Tyły jej pracowały nader sprawnie, atak wykazał dużą umiejętność, całość jednak była w porównaniu z drużyną Pogoni o wiele słabszą, a wygrana gospodarzy w wysokim stosunku była zupełnie zasłużoną i w zupełności określiła różnicę wartości między obu drużynami. Sędziował dobrze kpt. Bilor.

Hasmonea—Rewera 4:0 (1;0).

Hasmonea, która wystąpiła do tych zawodów z garniturem wyłącznie „krajowego wyrobu" odniosła spodziewane i zupełnie zasłużone zwycięstwo, a co najważniejsze, powiększyła ilość swych punktów o dwa, które umocniły ją na drugiem miejscu w tabeli mistrzostw lwowskich. Równocześnie stała się już nieuniknioną degradacja Rewery.

*

Obecna sytuacja klasy A okręgu lwowskiego przedstawia się następująco: Pogoń 13 p., Hasmonea 11, Czarni 10, Polonia 7, Lechia 6, Rewera 1. Pozostają jeszcze do rozegrania zawody: Pogoń—Czarni, Pogoń—Lechia, Czarni—Rewera, Hasmonea—Polonia i Hasmonea—Lechia.

Wyniki jak przewidzieć łatwo, nie zmienią dzisiejszego stanu, jedynie zmienić się może zmiana na drugiem i trzeciem miejscu. Na niespodzianki też liczyć nie mozna, bo Pogoń przy formie jaką dzisiaj posiada jest bezsprzecznie najlepszą drużyną w okręgu lwowskim i musiałaby oba pozostające mecze przegrać, aby ustąpić miejsca Hasmonei lub Czarnym. Lecz na niespodzianki takie, trudno nawet we futbalu liczyć. *L. Christelbauer.*

Przemyśl.

Mistrzostwo klasy A.

Polonia—Rewera (Stanisławów) **4:2 (2:0).**

28 września. **Polonia—Lechia 1:1 (0:0).**

5 października. **Polonia—Czarni** (Lwów) **1:0 (0:0).**

4 pp. leg.—5 p. s. k. 1:0. Finał o mistrzostwo DOK. X.

Okręg lubelski.

Lublin.

12 października. **Lublinianka—W. K. S. 5:0 (0:0).**

Mistrzostwo klasy A.

Lublinianka: Waleszyński; Lewinson, Moszczeński; Szyszkowski (rez.), Kucharzewski (rez.), Lewanderski; Martyniak, Kwietniewski, Rozwadowski, Moskal, Król.

W. K. S.: Kulka, Orleański, Heidrych; Mróz, Stolarz, Leśniak; Kosturkiewicz. Kopyto, Jarosz, Landberg, Grabowski.

Tak sromotnej klęski, jeszcze od żadnego miejscowego klubu, mistrz okręgu nie poniósł. Gra przez cały czas prowadzona z silną przewagą Lublinianki, która w pierwszej połowie grając bardzo nerwowo i nieudatnie, szczególnie w napadzie, nie zapowiadała niczem tak wielkiego zwycięstwa. WKS. obraz nędzy i rozpaczy. Zupełnie nie rozumiejący się wzajemnie gracze, dziwnie i nieporadnie wyglądają ze swoimi prymitywnemi kopnięciami, przy Lubliniance technicznie dość wysoko stojącej. Wojskowi starali się za wszelką cenę utrzymać remis, co im się udało aż do 75 minuty. Ostatni kwadrans był dla nich fatalny. Po utracie drugiej bramki, Stolarz z nieuzasadnionych powodów schodzi z boiska. Kulka, puszczający gola za golem, zaczyna urządzać komedje, rzucając piłkę pod nogi napastnikom Lublinianki wraz ze złośliwemi docinkami, co zmusza kapitana wojskowych do usunięcia go z boiska. Lublinianka po tem zwycięstwie bezapelacyjnie zdąża do zdobycia mistrzostwa okręgu. Osobna uwaga należy się publiczności, która będąc w znacznej części zwolennikami Lublinianki, niemożliwem zachowaniem na trybunach, wysoce utrudniała sędziowanie p. Kopanickiemu. *M. D*

Okręg górnośląski.

Ruch sportowy zaczyna tu na Górnym Śląsku przybierać rzeczywiście wielkie rozmiary, niemal co tydzień słyszy się o nowem otwarciu jakiegoś boiska i to przeważnie klubów prowincjonalnych, widać więc że i społeczeństwo na Górnym Śląsku zrozumiało dobrze propagandę sportową i szczerze się do niej przyczynia. Ostatniej niedzieli zostało otwarte nowe boisko w Dębie obok Katowic. Uroczystość obejmowała zawody lekko atletyczne i piłki nożnej między niezłą drużyną K. S. Dąb i Diana Katowice. Mecz zakończył się zwycięstwem Diany 3:1, lecz drużyna „Dębu" okazała się bardzo ambitną i ofiarną. Również Tow. Ciężkoatlet., których tu na Śląsku jest bardzo wiele, urządzają częste imprezy, które mają u publiczności dużo zainteresowania, jeszcze z czasów dawniejszych. Także kolarze pracują należycie mając wielką ilość zwolenników tem więcej, że tu nie tylko prawie każdy mężczyzna jeździ na rowerze, ale także bardzo wiele kobiet sport ten uprawia. — Górny Śląsk więc stoi obecnie pod znakiem silnego ruchu sportowego.

Królewska Huta.

Amatorski—Iskra (Siemian.) 0:1.

Wygrana Iskry jest rzeczywiście senzacją nie tylko dla pessymistów Amatorskiego, ale nawet dla optymistów Iskry. Przyczyną klęski była jak to się często zdarza znowu mierność graczy i pewność zwycięstwa u Amatorów. Iskra grała bardzo ambitnie i na zwycięstwo zupełnie zasłużyła. 30 minut przed końcem wynik był jeszcze remis. Gracze Amatorów zaczęli grać brutalnie, tak że sędzia zmuszony był 2 graczy wydalić z boiska.

Pogoń (Katowice)—**Ruch 3:0.**

Pogoń grała tym razem b. dobrze i udowodniła że słabe miejsce w tabeli mistrzostw, jest rzeczywiście pechowem. Podobała się dobra linja napadu Pogoni.

Strzała (Ruda)—**Naprzód** (Lipiny) **1:1.**

Gra bez zbytnich emocyj. — Przewaga Naprzodu przed pauzą. Po pauzie gra więcej otwarta.

IFC. (Katowice)—**Orzeł** (Józefowiec) **7:1.**

Zwycięstwo IFC. było z góry do przewidzenia, jednak nie w tak wysokim stopniu, gdyż Orzeł już nieraz osiągał lepsze wyniki z drużynami czołowemi. Ponieważ jednak prawie połowa graczy jest solistami, nie mogli w ten sposób niczego uzyskać. IFC. zaś grał rzeczywiście wybornie kombinacyjnie i technicznie przewyższając o całe niebo przeciwnika.

Podokręg Rybnicki.

Niewiadom.

Polonia—Viktoria (Jaworzno) **5:3.**

Przy pięknej pogodzie, bardzo interesujące i nadzwyczaj fair prowadzone zawody. Gra prowadzona ze zmiennem szczęściem. U Polonii lepsze tyły, u Viktorii zaś linja napadu zwłaszcza po pauzie pokazała piękną grę. Pierwsze zawody obu drużyn, które odbyły się w Jaworznie w sezonie wiosennym zakończyły się zwycięstwem Viktorii w stosunku 3:1. Publiczności dużo.

Rydułtowy.

K. S. Naprzód (Rydułtowy)—**Silesia** (Paruszowice) **3:1.**

Pewnie wywalczone zwycięstwo Naprzodu, który w obecnej formie przedstawia się bardzo dobrze.

* * *

GZOPN. prowadzi pertraktacje w celu urządzenia zawodow Górny Śląsk polski—Górny Śląsk niemiecki. O ile zawody powyższe dojdą do skutku, będziemy mieli nielada atrakcję, gdyż niemiecka część Górnego Śląska ma niewątpliwie także dobrych graczy, a walka będzie bardzo ostra. Sądząc jednak po formie naszych graczy, zwycięstwo powinno przypaść naszej drużynie. Zawody proponowane są na dzień 12 października.

Zadziwiającem jest słabe miejsce Pogoni w tabeli mistrzostwa, która mimo wszystko znajduje się w dobrej formie, przypisać może to należy jedynie wielkiemu pechowi, który niestety często drużynę prześladuje. Również I. F. C. powinien lepsze miejsce zająć. Natomiast Ruch i Naprzód trzymają się dzielnie piewszych miejsc, mimo że nie wykazują specjalnie „wysokiej" klasy.

Tabela więc mistrzostwa przedstawia się następująco:

1.	Amatorski K S.	9	punktów	13: 5	bramek
2.	Ruch	7	„	18: 9	„
3.	Naprzód	7	„	11: 8	„
4.	I. F. C.	6	„	11: 5	„
5.	Pogoń	3	„	10: 8	„
6.	Orzeł	2	„	10:14	„
7.	Strzała	2	„	6:14	„
8.	Iskra	2	„	6:22	„

Niepotrzebna wrzawa.

W odpowiedzi na artykuł p. prof. Fidzińskiego.

Wobec tego, że autor artykułu — odpowiedzi w poprzednim numerze „Przeglądu" sprowadził całą polemikę do płaszczyzny osobistych a wielce nietaktownych wycieczek — zwolnił mnie tem samem ze szkodą dla istoty sprawy i przyszłości tak pożytecznej w zasadzie, instytucji, jak Państw. Kursy wychowania fizycznego, od wszelkiej dalszej dyskusji. *Dr. Eugenjusz Krajewski.*

Koło publicystów sportowych organizuje się w Krakowie. Współpracownicy Przeglądu Sportowego uważając, że dziennikarstwo sportowe winno się oprzeć o zawodowe związki dziennikarskie — do organizacji tej na razie nie przystępują.

Pogłoski o połączeniu się Przeglądu ze Stadjonem, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel. — Redaktor odpow. Tadeusz Synowiec. — Wydawca: Tow. wydawn. „Przegląd Sportowy" Ska z ogr odp. Drukarnia „Sztuka" w Krakowie, Sobieskiego 16. Telefon 1038.